

PRZEMÓWIENIE A. WYSZYŃSKIEGO

wygłoszone na posiedzeniu Komisji Politycznej
Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dniu 29 października
w sprawie koreańskiej



DODATEK DO TYGODNIKA
„NOWE CZASY” Nr 45
z dnia 7 listopada 1952 roku

PRZEMÓWIENIE A. WYSZYŃSKIEGO

wygłoszone na posiedzeniu Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dniu 29 października w sprawie koreańskiej

Znajdujące się na porządku dziennym zagadnienie, dotyczące sprawozdania komisji do spraw zjednoczenia i odbudowy Korei przekształca się w zagadnienie Korei, ujęte jako całość, w zagadnienie narzuconej narodowi koreańskiemu wojny i perspektyw jej zaprzestania, w zagadnienie rozejmu i pokoju w Korei.

Wszystkie miłujące pokój narody, cała postępową ludzkość zainteresowana jest w zakończeniu wojny w Korei i w zawarciu rozejmu. Potężny ruch ludowy w wielu krajach w obronie pokoju związany jest bezpośrednio z walką o zaprzestanie wojny w Korei, o pokojowe uregulowanie kwestii koreańskiej.

Zgodnie z tym kategorycznym żądaniem wielu milionów ludzi, opowiadających się przeciwko wojnie i za pokojem, delegacja polska już na samym początku bieżącej sesji Zgromadzenia zgłosiła propozycje, wśród których pierwsze miejsce zajmuje sprawa Korei. Delegacja polska, poparta przez delegację Związku Radzieckiego i delegacje szeregu innych krajów, domagała się, aby te propozycje, w tym również propozycja dotycząca Korei, zostały umieszczone na pierwszym miejscu i rozpatrzone przez Komisję Polityczną w pierwszej kolejności.

Wniosek ten spotkał się z zupełnie nieuzasadnionym sprzeciwem ze strony niektórych delegacji, głównie ze strony delegacji krajów uczestniczących w bloku atlantyckim, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, i nie został przyjęty. Na pierwszym miejscu umieszczono wspomniane już sprawozdanie komisji do spraw zjednoczenia i odbudowy Korei, jakkolwiek od początku było jasne, że sprawy tej nie można rozpatrywać w oderwaniu od całego problemu koreańskiego, tj. od sprawy wojny i pokoju w Korei.

W dniu 24 października Komisja Polityczna wysłuchała przemówienia sekretarza stanu USA, któ-

re trwało blisko 3 godziny. W przemówieniu tym sekretarz stanu USA nie jednak nie powiedział o sprawozdaniu komisji do spraw zjednoczenia i odbudowy Korei, jak tego można było się spodziewać, sądząc z porządku dziennego, natomiast całą uwagę skoncentrował na historii sprawy koreańskiej od chwili jej powstania aż po dzień dzisiejszy.

Pan Acheson, przemawiając w Komisji Politycznej, postawił sobie zadanie wyczerpującego rozpatrzenia całego zagadnienia koreańskiego, rozwoju tego zagadnienia oraz roli ONZ w wydarzeniach koreańskich w ciągu ostatnich lat. Wielkie to i odpowiedzialne zadanie, jakie postawił sobie p. Acheson, można było rozwiązać tylko przy przestrzeganiu warunków, które pan Acheson uznał jednak za właściwe zlekceważyć. Warunki te polegają na koniecznej obiektywności w przedstawieniu faktów, na przestrzeganiu prawdy historycznej której nie można pogodzić z dowolnym traktowaniem faktów, a tym bardziej z fałszowaniem faktów.

Pan Acheson poszedł inną drogą, opacznie przedstawiając fakty, popełniając rażące błędy, nie cofając się przed jawnym wypaczaniem faktów. Zbadajmy fakty.

Swą opowieść pan Acheson rozpoczął od Kairskiej Konferencji przedstawicieli USA, Anglii i Chin w grudniu 1943 r., na której uchwalono deklarację o Korei; do deklaracji tej przyłączył się później o Koreański. Wspominał on o Moskiewskiej Konferencji ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA i Anglii, która odbyła się w dniach od 16 do 26 grudnia 1945 r. i na której osiągnięto porozumienie w sprawie Korei. Na konferencji tej powzięto ważną uchwałę, przewidującą współdziałanie przy tworzeniu Tymczasowego Demokratycznego Rządu Koreińskiego i w tym celu powołano wspólną komisję, złożoną z przedstawicieli wojsk amerykańskich w Korei Południowej oraz dowództwa wojsk ra-

dzieckich w Korei Północnej. Głównym zadaniem komisji było opracowanie propozycji zmierzających do przyczynienia się (powiernictwa) do politycznego, gospodarczego i społecznego postępu narodu koreańskiego, do rozwoju demokratycznego samorządu i do ustanowienia państwowej niepodległości Korei. Wspólna komisja miała wykonać to przy udziale Tymczasowego Koreańskiego Rządu Demokratycznego oraz przy współdziałaniu koreańskich organizacji demokratycznych i przy konsultowaniu się z nimi. Przyznać należy, że p. Acheson dołożył niemało wysiłku tutaj, w Komisji Politycznej, by wypaczyć fakty, dotyczące działalności komisji i pracy Konferencji Moskiewskiej.

P. Acheson nic na przykład nie powiedział o tak ważnej sprawie, jak przyczynienie się do politycznego, gospodarczego i społecznego postępu narodu koreańskiego i do rozwoju demokratycznego samorządu w Korei. Nie szczędził natomiast barw, by przedstawić sprawę tak, iż opracowane rzekomo przez USA posunięcia, zmierzające do rozwoju koordynacji działań w dziedzinie administracyjno-gospodarczej w Korei zostały przez Związek Radziecki jakoby odrzucone na tej podstawie, że „naruszona zostanie absolutna sfera kompetencji Związku Radzieckiego w strefie północnej”.

Nie ma potrzeby obalania tego wymysłu, gdyż Związek Radziecki nigdy nic podobnego nie oświadczał.

W rzeczywistości sprawa wyglądała zupełnie nie tak, jak to przedstawił p. Acheson. W rzeczywistości delegacja radziecka oświadczyła, że konieczne jest zorganizowanie wymiany towarowej między Koreą Północną i Południową w postaci wzajemnych dostaw na równoważną sumę. Dowództwo radzieckie, mając na uwadze potrzeby Korei Południowej, zgodziło się na dostawę do Korei Południowej niezbędnych ilości energii elektrycznej, węgla, nawozów chemicznych, stali, miedzi, cynku, ołowiu, różnych kwasów, drewna i innych towarów na ogólną sumę 89 539 289 jenów.

Ze swej strony dowództwo radzieckie liczyło na otrzymanie dla Korei Północnej żywności (ryżu), przy czym dostawy żywności miały wynosić 2/3 ogólnej sumy dostaw z Korei Południowej, części zapasowych i materiałów dla transportu kolejowego, dla przemysłu węglowego i energetycznego Korei Północnej itd. W odpowiedzi na zapotrzebowanie delegacji radzieckiej Amerykanie przedstawili wykaz towarów masowego spożycia, części zapasowych i detali na ogólną sumę 6 milionów jenów. Następnie wykaz ten został rozszerzony i doprowadzony do wysokości 10 milionów jenów.

Tak więc propozycja amerykańska kolidowała z osiągniętym porozumieniem w sprawie wymiany równoważnej i zakładała udzielenie Korei Południowej kredytu na sumę 79 milionów jenów kosztem Korei Północnej. Propozycja amerykańska całkowicie wyłączała z dostaw żywność (ryż), jakkolwiek delegacja radziecka niedwuznacznie oświadczyła, że „sprawa wymiany towarowej rozstrzygnięta zostanie przez dowództwo radzieckie w zależności od dostaw żywności przez dowództwo amerykańskie w celu zaopatrzenia pracującej ludności Korei Północnej, ludności, która produkuje towary i musi być nakarmiona”.

Licząc na to, że uda się im spowodować głód w Korei Północnej i skompromitować politykę dowództwa radzieckiego, Amerykanie kategorycznie odmówili dostaw ryżu do Korei Północnej. Wskutek tego delegacja radziecka zmuszona była odrzucić rozważenie sprawy wymiany towarowej do chwili, „gdy dowództwo amerykańskie zdoła zagwarantować dostawę z Korei Południowej do Korei Północnej koniecznych części zamiennych dla przemysłu i artykułów spożywczych dla robotników, zatrudnionych w przemyśle, przy czym suma obopólnych dostaw powinna być mniej więcej równoważna”.

Delegacja radziecka na posiedzeniu komisji w dniu 6 maja obstawała przy zdaniu, że sprawą wymagającą załatwienia w pierwszej kolejności jest nie utworzenie aparatu administracji cywilnej w Korei Południowej, jak to proponowali przedstawiciele USA, z funkcjami zarządzania gospodarką Korei, lecz zorganizowanie Tymczasowego Koreańskiego Rządu Demokratycznego, od czego uporczywie odstępowały się Stany Zjednoczone.

Mówiąc o powiernictwie, p. Acheson nie powiedział, że pierwotny amerykański projekt Byrnesa w ogóle nie przewidywał utworzenia narodowego rządu koreańskiego, przewidywał natomiast utworzenie w Korei administracji z dwoma dowódcami wojskowymi na czele, którzy mieli sprawować zarząd Korei do chwili ustanowienia powiernictwa.

Konferencja Moskiewska uznała za konieczne utworzenie Tymczasowego Demokratycznego Rządu Koreańskiego zgodnie z propozycją rządu radzieckiego, który podkreślił, że odpowiada to palącym postulatom narodu koreańskiego i winno przyczynić się do szybszej likwidacji zgubnych następstw długiego panowania japońskiego w Korei.

Projekt amerykański proponował utworzenie rady wykonawczej, złożonej z przedstawicieli czterech mocarstw (ZSRR, USA, Anglia i Chiny), przy

czym rada ta miała pełnić władzę wykonawczą, ustawodawczą i sądową. I ten projekt amerykański znowu nie przewidywał utworzenia rządu koreańskiego.

Konferencja Moskiewska natomiast uznała za konieczne utworzenie Tymczasowego Rządu Koreańskiego i powołała do współdziałania w tej ważnej sprawie wspólną komisję radziecko-amerykańską. Rząd radziecki od samego początku konsekwentnie bronił posunięć, zmierzających do utworzenia rzeczywiście niepodległej, demokratycznej i zjednoczonej Korei.

Sprawę konsultacji z partiami demokratycznymi pan Acheson również przedstawił w sposób, który, delikatnie mówiąc, wyraźnie mija się z prawdą. Pan Acheson po prostu powtarza to, co w swoim czasie pisał w tej sprawie ówczesny sekretarz stanu Marshall, sprowadzając całe zagadnienie do określenia słowa „demokratyczny”, podczas gdy nie chodziło o słowo, lecz o bardziej poważne rozbieżności, które powstały w wyniku jawnego sabotażu przez przedstawicieli USA wspomnianych wyżej uchwał Konferencji Moskiewskiej, przewidujących konsultacje z demokratycznymi partiami i organizacjami społecznymi Korei.

Delegacja amerykańska we wspólnej komisji radziecko-amerykańskiej usiłowała włączyć do rządu takich rzekomo „demokratycznych” partii przede wszystkim partię obozu Li Syn Mana.

Domagała się ona wyłączenia z listy istotnie demokratycznych partii szeregu wielkich demokratycznych organizacji Korei Południowej, jak np. Ogólnokoreańskiej Konfederacji Pracy, Ogólnokoreańskiego Związku Chłopskiego, Koreańskiej Partii Narodowo - Rewolucyjnej, Ogólnokoreańskiego Związku Młodzieży i innych, liczących miliony członków. Delegacja amerykańska proponowała, aby do udziału w konsultacji przyciągnąć drobne grupy, nie cieszące się żadnym autorytetem w kraju i reprezentujące oligarchiczne, reakcyjne nastroje koła Korei Południowej.

Niezgodnie z prawdą oświadczył tu pan Acheson, że Związek Radziecki sprzeciwiał się przyciągnięciu do konsultacji takich grup i partii politycznych, które oponowały przeciwko powiernictwu, przewidzianemu przez Konferencję Moskiewską. Związek Radziecki domagał się konsultacji z tymi demokratycznymi partiami i organizacjami, które w całej pełni popierały moskiewską uchwałę w sprawie Korei. Związek Radziecki domagał się, aby partie lub organizacje społeczne, zaproszone do konsultacji ze wspólną komisją, nie delegowały do konsultacji takich przedstawicieli, którzy skompromito-

wali się aktywnymi wystąpieniami przeciwko uchwale moskiewskiej.

Na propozycje te amerykański dowódca wyraził zgodę, jak to wynika z jego listu z 24 grudnia 1946 roku, wniósł jednak pewne zmiany.

W. Mołotow w liście do D. Marshalla z dnia 7 maja 1947 roku zaakceptował te zmiany, wyrażając nadzieję, że w tym stanie rzeczy nie ma żadnych przyczyn, by odraczać zwołanie wspólnej komisji radziecko-amerykańskiej, któremu to zwołaniu przeszkadzały rozbieżności właśnie w sprawie udziału w konsultacji koreańskich partii demokratycznych. Jednakże strona amerykańska kontynuowała swoją antydemokratyczną linię, popierając reakcyjne organizacje i usuwając demokratyczne organizacje od udziału w konsultacji.

Rząd amerykański nie tylko usuwał z listy partii i organizacji demokratycznych wszystkie partie i organizacje, które mu nie odpowiadały, a które rzeczywiście były demokratyczne, lecz podjął nadto kampanię represji przeciwko prawdziwie demokratycznym partiom i organizacjom Korei Południowej, które popierały uchwałę Konferencji Moskiewskiej i uchwały wspólnej komisji.

Aresztowania działaczy partii i organizacji demokratycznych następowały jedno po drugim. W roku 1947 aresztowano wielką ilość pracowników kierowniczych i technicznych KC Demokratycznego Frontu Narodowego oraz wydawnictwa, jak również kierowniczych pracowników Komitetu Miejskiego i Komitetu Rejonowego DFN. Aresztowany został przewodniczący oraz inni wybitni działacze Związku Chłopskiego, członkowie KC Konfederacji Związków Zawodowych, kierownicy Pracownicy Demokratycznego Związku Kobiet, Związku Spółdzielców, Związku Literatów, Związku Prawników i wielu innych. Poza tym aresztowane zostało kierownictwo Partii Ludu Pracującego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że delegacja radziecka we wspólnej komisji nie mogła się pogodzić z takim stanem rzeczy i zażądała od delegacji amerykańskiej podjęcia niezwłocznych kroków w celu przywrócenia normalnych warunków, umożliwiających istnienie i działalność demokratycznych organizacji i partii Korei Południowej oraz pracę wspólnej komisji radziecko-amerykańskiej.

Na to właśnie wskazywał W. Mołotow D. Marshallowi w liście z 23 sierpnia 1947 roku, podkreślając, że tego rodzaju stan rzeczy jest nienormalny, niedopuszczalny i wyklucza możliwość prawidłowego wykonania uchwał Konferencji Moskiewskiej trzech ministrów w sprawie Korei, jeśli tym

prześladowaniom demokratycznych organizacji i działaczy Korei Południowej nie położy się natchmias i całkowicie kresu.

Pełniący wówczas obowiązki sekretarza stanu p. Lovett w odpowiedzi W. Mołotowowi nie negował, że w strefie amerykańskiej dokonywane były aresztowania przedstawicieli partii i organizacji demokratycznych. Usiłował on to usprawiedliwić koniecznością walki z rzekomą działalnością wywrotową, zmierzającą do obalenia legalnej władzy oraz praworządności i porządku w strefie amerykańskiej. W rzeczywistości o żadnej „działalności wywrotowej” nie mogło być nawet mowy. Chodziło o nic innego, jak o zdławienie ruchu demokratycznego w Korei Południowej, ruchu który postawił sobie za cel rzeczywiste zjednoczenie Korei i utworzenie niepodległego, demokratycznego państwa koreańskiego.

List Lovetta, reklamowany tutaj przez p. Achesona jako dowód rzekomo demokratycznej polityki Stanów Zjednoczonych, zmierzającej do zjednoczenia Korei i zabezpieczenia jej niepodległości i ustroju demokratycznego, w rzeczywistości dowodził, że władze amerykańskie nie miały w ogóle zamiaru przyczyniać się do utworzenia prawdziwie demokratycznego rządu w Korei. Wystarczy przypomnieć, że w przedstawionych przez Lovetta propozycjach USA w sprawie Korei przewidziane zostało utworzenie tymczasowych, tak zwanych strefowych zgromadzeń ustawodawczych, które miały zgodnie z planem amerykańskim utworzyć tymczasowe narodowe tj. ogólnokoreańskie zgromadzenie ustawodawcze. Czyż nie jest jednak rzeczą jasną, że tego rodzaju propozycja o utworzeniu tymczasowych zgromadzeń ustawodawczych na południu i na północy Korei, czyli w strefach radzieckiej i amerykańskiej, nie tylko nie była w stanie usunąć istniejącego już wówczas w Korei podziału kraju na dwie strefy, lecz przeciwnie, utrwaliliby ów podział Korei.

Jest rzeczą oczywistą, że propozycja Lovetta nie mogła być przyjęta przez rząd radziecki, który niezłomnie stał na stanowisku Konferencji Moskiewskiej w sprawie zjednoczenia Korei na podstawach demokratycznych. Odrzucenie przez rząd radziecki rozłamowej propozycji USA posłużyło właśnie jako pretekst do zerwania rokowań ze Związkiem Radzieckim w sprawie Korei.

„Wówczas — mówił tu p. Acheson — dla przedstawicieli USA stało się rzeczą jasną, że nie ma się czego więcej spodziewać po dwustronnych rokowaniach ze Związkiem Radzieckim. Doszliśmy do

wniosku, że uczyniliśmy wszystko co było w naszej mocy, by poprawić stan rzeczy, lecz nie napotkaliśmy na żaden oddźwięk z drugiej strony. Dlatego rząd USA postawił sprawę przed Organizacją Narodów Zjednoczonych”.

Z tego co powiedziałem poprzednio widać, co mianowicie uczyniły USA i czy mogło to, co one uczyniły, poprawić stan rzeczy, jak wyraził się Acheson? Na to pytanie udzielić należy odpowiedzi negatywnej. USA nic nie uczyniły by poprawić stan rzeczy, czyli zapewnić sukces ruchu demokratycznego w Korei Południowej w celu zjednoczenia i demokratyzacji kraju, odrodzenia jego narodowej ekonomiki i kultury, jak to miało miejsce w tym czasie w Korei Północnej, gdzie przeprowadzono szerokie reformy demokratyczne, zmierzające do zapewnienia szerokich swobód politycznych i podniesienia dobrobytu ludności.

W tym czasie, kiedy na południu Korei srożyła się reakcja i dławiono elementarne swobody i prawa człowieka, na północy Korei wprowadzono powszechne prawo wyborcze, zrealizowano ustawę o równouprawnieniu kobiet, utworzono na podstawie wolnych, demokratycznych wyborów miejscowe organa władzy i Komitet Ludowy Korei Północnej; przeprowadzono reformę rolną, w wyniku której 725 tysięcy gospodarstw bezrolnych i mało-rolnych otrzymało bezpłatnie ponad 1 milion ha ziemi, która dawniej należała do kolonizatorów japońskich i ich sługusów w Korei. W tym samym czasie znacjonalizowano były przemysł japoński; wydano ustawę o 8-godzinnym dniu pracy, o ochronie pracy i ubezpieczeniach społecznych; przywrócono w szkołach język koreański, rozszerzono sieć szkół, przeprowadzono reformę szkolnictwa w związku z czym znacznie wzrosła liczba uczących się.

Rząd radziecki już wówczas, w roku 1947, proponował podjęcie w pierwszej kolejności takich kroków jak:

- 1) Utworzenie Tymczasowego Demokratycznego Rządu Koreańskiego na podstawie szerokiego udziału demokratycznych partii i organizacji społecznych Korei, aby przyspieszyć polityczne i gospodarcze zjednoczenie Korei jako samodzielnego i niezależnego od obcej ingerencji państwa, co zlikwiduje podział kraju na dwie strefy.

- 2) Utworzenie w całej Korei demokratycznych organów władzy w drodze wolnych wyborów na podstawie powszechnego i równego prawa wyborczego.

- 3) Udzielenie pomocy narodowi koreańskiemu w odrodzeniu Korei jako niepodległego, demokra-

tycznego państwa i w rozwoju ekonomiki i kultury narodowej.

Jednocześnie rząd radziecki zaproponował wznowienie na podstawie ścisłego wykonania uchwał moskiewskich w sprawie Korei prac wspólnej komisji radziecko-amerykańskiej, która najpóźniej do lipca — sierpnia 1947 r. winna przedstawić rządowi ZSRR i USA swe zalecenia w sprawie utworzenia Tymczasowego Demokratycznego Rządu Koreańskiego.

Bezpośrednio przed II sesją Zgromadzenia Ogólnego delegacja radziecka, dążąc do przyspieszenia pracy nad utworzeniem Tymczasowego Demokratycznego Rządu Koreańskiego, zgodziła się na wnioski delegacji amerykańskiej, by nie przeprowadzać ustnych konsultacji z koreańskimi partiami i organizacjami demokratycznymi, co powodowało rozbieżności w łonie wymienionej wyżej komisji, oraz wysunęła nową propozycję, by jako organ konsultacyjny utworzono tymczasowe, ogólnokoreańskie Zgromadzenie Narodowe złożone z przedstawicieli partii demokratycznych i organizacji społecznych całej Korei. Propozycje te zostały odrzucone przez delegację amerykańską.

Tak stały sprawy w chwili, gdy rząd Stanów Zjednoczonych postanowił zerwać dalszą współpracę ze Związkiem Radzieckim w sprawie koreańskiej na bazie uchwał Konferencji Moskiewskiej i prowadzić jeszcze bardziej zdecydowanie akcję, zmierzającą do pogłębienia podziału Korei i do realizacji swych agresywnych planów.

To właśnie stało się przyczyną wysunięcia zażądania koreańskiego w Zgromadzeniu Ogólnym wbrew międzynarodowym porozumieniom, dotyczącym Korei.

Znaczną część swego przemówienia poświęcił D. Acheson próbom oskarżenia północnych Koreańczyków, a jednocześnie i Związkowi Radzieckiemu o rzekome prowadzenie w Korei Południowej roboty dywersyjnej, zmierzającej do obalenia rządu Li Syn Mana. Wskazał on przy tym na szczególną wagę, jaką Związek Radziecki przywiązywał w tym czasie do sprawy przygotowania odpowiednich kadr spośród Koreańczyków, będących zwolennikami Związku Radzieckiego i zajmujących odpowiedzialne stanowiska partyjne i państwowe w Korei Północnej. Nie obeszło się przy tym, oczywiście, i bez zwykłych dla Departamentu Stanu wrogich wypadków pod adresem Związku Radzieckiego w związku z radziecką tajną policją, która rzekomo działała w Korei Północnej i „radzieckim panowaniem” nad rządem Korei Północnej.

Nie ma potrzeby zatrzymywać się nad tym, jak bezpodstawne i bzdurne są podobne oświadczenia. Rozwiedzając się na ten temat, pan Acheson usiłował odwrócić uwagę opinii publicznej od antydemokratycznych metod stosowanych przez Stany Zjednoczone w Korei Południowej, od faktu, że polityka amerykańska opiera się tam na najbardziej reakcyjnej klasie — na wielkich półfeudalnych obszarach, którzy byli ostoją japońskiego panowania kolonialnego i którzy przez długie lata aktywnie pomagali japońskim kolonizatorom w ujarzmianiu kraju oraz grabili naród koreański pod osłoną bagnetów japońskich.

Trzeba to powiedzieć o takich zdeklarowanych agentach japońskich jak znani „królowie tekstyli” i wielcy obszarnicy Korei — Kim Son Su i Kim Jon Su, jak właściciel towarzystwa lotniczego Pak Hin Sik i zblizeni do nich przedstawiciele reakcyjnej biurokracji, którzy zdobyli sobie za cenę zdrady narodowej prawo zajmowania stanowisk w aparacie kolonialnym.

Wiadomo, że już w październiku 1945 roku popśpiesznie dostawiony został samolotem z USA do Korei Południowej Li Syn Man, którego cała działalność dostatecznie wymownie świadczy o politycznym obliczu tego zaciekłego faszysty.

Acheson starał się tutaj rzucić cień na niektórych uczciwych patriotów koreańskich, którzy oddali i oddają swoje siły i życie dla dobra narodu koreańskiego, którzy dążą stale do wzmocnienia przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim. Tacy ludzie spotykają się i nadal stale będą się spotykać z pełną wzajemnością ze strony ludzi radzieckich, niezmiennie popierających przyjaźń z postępowymi działaczami innych krajów, walczących o słuszne interesy narodowe, o demokratyczną przebudowę, o wolność i niepodległość swojej ojczyzny.

Ale co można powiedzieć o Li Syn Manie, byłym członku tajnej rady przy imperatorze koreańskim, o Li Syn Manie, który aktywnie współpracował ze zdrazieckimi projapońskimi elementami, skazanymi jeszcze w 1898 roku na bezterminowe ciężkie roboty, których on sam uniknął jedynie dzięki wstawiennictwu posła japońskiego w Korei?

Wiadomo, że w 1904 roku Li Syn Man wyjechał do USA, skąd jednak w 1910 roku, po aneksji Korei przez Japończyków powrócił i zaczął służyć japońskim władcom imperialistycznym. Następnie występuje on ponownie w USA, wysługując się nowym panom. W latach 1920 — 1922 wykorzystuje on swe kontakty, ubiegając się o przekazanie Korei pod zarząd mandatowy Stanów Zjednoczonych.

Taki człowiek, oczywiście, potrzebny był amerykańskim władzom okupacyjnym, które wiedziały co czynią, popierając Li Syn Mana, doświadczonego w sztuce kolonialnego rządzenia, będącego połączeniem systemu uciskania narodów z niesłychanym bestialstwem i towarzyszącym mu ograbianiem i barbarzyńskim wyzyskiwaniem mas ludowych.

Li Syn Man nie jest wyjątkiem. W kołach rządzących Korei Południowej znajdowali się również i tacy zawzięci reakcyoniści, jak np. Li Bum Suk, który był jednocześnie przywódcą faszystowskiej organizacji „Koreańska Młodzież Narodowa”; minister spraw zagranicznych, były szef policji w Seulu Czan Tiak San, który zdobył sobie smutną sławę organizatora pogromów; minister robót publicznych Czon Dzin Han, przywódca reakcyjnych związków zawodowych; minister sprawiedliwości, były urzędnik sądu japońskiego Li In; minister spraw wewnętrznych Jun Czi En, który był dawniej aktywnym działaczem projapońskich organizacji w Korei.

Ze wszystkimi tymi panami, którzy jawnie i tajnie współpracowali z okupantami japońskimi, władze amerykańskie utrzymują jak najściślejsze kontakty, co podkreślał już w 1945 roku tygodnik angielski „New Statesman and Nation”. Przy pomocy tego tzw. „rządu” monopolisci amerykańscy zaczęli energicznie eksploatować bogactwa naturalne Korei Południowej: wolfram, molibden oraz inne rzadkie metale strategiczne, osiągając przy tym olbrzymie zyski.

Jednocześnie pogarsza się w sposób katastrofalny sytuacja chłopów i całej ludności pracującej Korei Południowej. Wzrasta nieustannie ilość bezrobotnych, sięgając okresami dwóch, a nawet prawie trzech milionów. Chłopi prowadzili nędzny żywot, uginając się pod niepomierным brzemieniem czynszu dzierżawnego, podatków, wszelkiego rodzaju danin. W okresie od 1944 do 1947 roku zbiory ryżu zmniejszyły się o 31 procent i o tyleż mniej więcej zmniejszyła się powierzchnia zasiewów. Korea Południowa będąca ongiś spichlerzem kraju, przeżywała ostry i chroniczny brak żywności, a ludność jej była skazana na głód i nędzę. Natomiast zyski kolonizatorów i dochody obszarników rosły nieustannie.

Im dalej, tym coraz bardziej pogarszała się sytuacja narodu w Korei Południowej. Nie może tego ukryć również koreańska komisja ONZ, która w swoim sprawozdaniu za pierwszą połowę 1948 roku stwierdziła działanie w Korei Południowej „czynników, które nadal wywierały niszczycielski

wpływ na ekonomikę Korei Południowej”, a w sprawozdaniu za rok 1949 — 1950 (do 4.IX) podkreśliła, że „w ciągu 1949 roku sytuacja finansowa w Korei Południowej nadal pogarszała się bez przerwy”. Jedną z głównych przyczyn takiego pogarszania się, jak stwierdziła komisja, były ogromne dodatkowe wydatki na utrzymanie policji i armii, zajmujących się dławieniem oburzenia narodu przeciwko reżimowi Li Syn Mana, zniechęconemu nie tylko przez lud koreański, lecz również przez znaczną część tych kół społeczeństwa Południowej Korei, które zmuszone były pod naciskiem amerykańskich władz wojskowych współpracować z Li Syn Manem. Stały wzrost cen na podstawowy artykuł żywności, ryż — jak przyznaje komisja ONZ — „niepokoił i oburzał przeciętnego obywatela”.

Załamano się z trzaskiem również amerykański program tzw. „stabilizacji gospodarczej”, który władze amerykańskie usiłowały wprowadzić w życie w pierwszej połowie 1950 roku. Korupcja, sprzedażność i łapownictwo przeżarły cały aparat rządowy Li Syn Mana. Praktyka tzw. „dobrowolnych ofiar”, które w rzeczywistości były przymusowymi, bezprawnymi daninami na rzecz policji, armii, a nawet na rzecz jakichś „zrzeszeń”, korzystających z opieki rządu Li Syn Mana, powodowała tak wielkie nadużycia, że nawet komisja ONZ nie mogła nie przyznać, że — jak to powiedziane jest w jej sprawozdaniu — praktyka ta stworzyła poważne niebezpieczeństwo dla całej struktury systemu podatkowego.

O tym wszystkim p. Acheson wolał nie wspominać, ponieważ tego rodzaju fakty, zarejestrowane nawet przez komisję ONZ, zdemaskowałyby całą ordynarną falsyfikację tej historii Korei, jaką obiecywał nam opowiedzieć p. sekretarz stanu USA i uniemożliwiłyby mu wychwalanie reżimu lisynmanowskiego oraz ukrycie przed opinią publiczną ogromu szkód wyrządzonych narodowi koreańskiemu przez reżim lisynmanowski, panoszący się pod protektorem władz amerykańskich.

Jeżeli dodamy do tego okrutne represje ze strony rządu Li Syn Mana wobec wszelkich przejawów demokratycznych dążeń ludności, represje którymi splamił się reżim Li Syn Mana, to obraz marazmu politycznego reżimu lisynmanowskiego będzie jasny bez specjalnych komentarzy.

Pana Achesona zadowolają widać całkowicie porządki polityczne w Korei Południowej. Nawet koreańska komisja ONZ, posłuszna że aż słów brak, nie mogła mimo wszystkich starań złagodzić ponu-

rych barw, nie mogła ukryć faktów, demaskujących w całej pełni reżim lisynmanowski jako reżim najczarniejszej reakcji, jako isticie faszystowski reżim. W sprawozdaniu komisji, przedstawionym na V sesji, komisja nie mogła negować na przykład tej okoliczności, że w okresie kampanii wyborczej w kwietniu — maju 1950 roku aresztowano około 200 demokratów-wyborców, podejrzanych o to, że popierają lub należą albo sympatyzują z południowo-koreańską Partią Pracy, zakazaną na podstawie osławionej ustawy o bezpieczeństwie narodowym, wydanej za aprobatą władz amerykańskich.

„...Wielu zwolenników kandydatów — cytując sprawozdanie wspomnianej komisji — padło ofiarą groźb a nawet masakr zarówno ze strony urzędników policji, jak i ze strony innych nieznanymi osobami, co miało na celu zastraszenie ich... Dość znaczna liczba kandydatów wycofała swe kandydatury, co w widomy sposób świadczyło o wywieranym na nich nacisku”. Niektórych aresztowań dokonano z wyraźnym pogwałceniem art. 117 ordynacji wyborczej.

Dla scharakteryzowania samej komisji ONZ należy zaznaczyć, że komisja ta, która stwierdziła rażąco fakty pogwałcenia ordynacji wyborczej oraz elementarnych praw i swobód demokratycznych, mimo wszystko uznała w konkluzji, że organizacja wyborów zasługiwała na pochwałę i że nie było żadnej bezprawnej ingerencji władz do kampanii wyborczej!

Od tego czasu sytuacja nie tylko nie zmieniła się, lecz jeszcze bardziej pogorszyła i zaostriżyła.

W sprawozdaniu komisji ONZ (dok. A/2187) przedłożonym VII sesji Zgromadzenia Ogólnego można znaleźć niemało faktów świadczących o rozpasanym, jeszcze większym bezprawiu w Korei Południowej, dokonywanym przez rząd lisynmanowski, który bez skrupułów rozprawia się ze wszystkimi podejrzanyymi o hołdowanie poglądom demokratycznym.

Nawet tzw. zgromadzenie narodowe Korei Południowej zajęło opozycyjne stanowisko wobec Li Syn Mana!

„Z biegiem czasu — czytamy w tym sprawozdaniu na str. 18 tekstu rosyjskiego — wielu członków zgromadzenia narodowego zaczęło tak dalece oburzać się na samowolne ich zdaniem osobiste rządy Prezydenta, że zaczęli oni odmawiać głosowania za jakimikolwiek zmianami konstytucji przed wykozystaniem swego prawa głosu dla wybrania kogoś innego na miejsce Li Syn Mana”. Między Li Syn Manem a zgromadzeniem narodowym toczy się zacięta walka.

Nazajutrz po ogłoszeniu przez Li Syn Mana w maju 1952 roku stanu wojennego w Fusanie, przeszło 50 członków zgromadzenia narodowego z ogólnej liczby 183 osób osadzono w areszcie, część członków zgromadzenia narodowego w obawie przed aresztowaniem ukryła się i w rezultacie, jak widać ze sprawozdania komisji, zgromadzenie narodowe nie mogło odbywać posiedzeń na skutek braku quorum. Kiedy członkowie zgromadzenia narodowego przestali przychodzić na posiedzenia, policja na rozkaz Li Syn Mana przemocą przywoziła deputowanych do gmachu zgromadzenia narodowego i trzymała ich tam pod kluczem, zmuszając do podejmowania uchwał, które były na rękę Li Syn Manowi.

Ażeby zakończyć charakterystykę sytuacji w Korei Południowej, wystarczy zajrzeć do sprawozdań tejże koreańskiej komisji ONZ; mimo starań komisji, która usiłowała wszelkimi sposobami zatrzeć potworny charakter zbrodni reżimu lisynmanowskiego, ze sprawozdań tych widać, do jakiej rozpaczcy reżim tendoprowadził naród w Korei Południowej, jak znienawidzone przezeń jest panowanie kliki lisynmanowskiej i jej protektorów. Ażeby wyrobić sobie o tym pojęcie, wystarczy zaznajomić się z tą częścią sprawozdania komisji ONZ, która poświęcona jest masowym rozstrzeliwaniom w grudniu 1950 roku w Hondżaj Lin i w Kuhczanie. Jak wynika z oficjalnego komunikatu władz południowo-koreańskich, w okresie od 1 października do 15 grudnia 1950 roku skazano na śmierć 391 osób podejrzanych o sympatię dla partyzantów i niezadowolonych z rządów Li Syn Mana. Z komunikatu tego wynika, że wśród rozstrzelanych była młodzież i kobiety.

W związku z tym nie można pominąć milczeniem haniebnej postawy tej komisji noszącej nazwę komisji ONZ. Widząc potworne egzekucje i masowe rozstrzeliwania dokonywane przez rząd lisynmanowski, komisja ta nie zawahała się stwierdzić, iż decyzja rządu Li Syn Mana — że egzekucje będą dokonywane pojedynczo, a nie grupami — jest rzekomo „aktem miłosierdzia”!

Należy także przypomnieć, że sprawozdanie komisji zostało sporządzone przez przedstawicieli Australii, Holandii, Pakistanu, Sjamu, Turcji, Filipin i Chile.

W roku 1951 we wsi Szin Wan Miun koło Kuhczanu w Korei Południowo-Wschodniej stracono na mocy wyroku sądu polowego, jak to stwierdza sprawozdanie komisji, znaczną ilość osób oskarżonych o współpracę z oddziałami partyzanckimi oraz o do-

starczanie pomocy partyzantom. Wydarzenia zaczęły się według sprawozdania od tego, że już w czerwcu 1950 r. władze południowo-koreańskie próbowały kilkakrotnie wysłać policyjne ekspedycje karne do tej wsi, lecz ekspedycje te kończyły się niepowodzeniem. Dopiero w lutym 1951 r. batalion wojsk południowo-koreańskich i oddziały policji zaatakowały wieś, lecz natrafiły na opór ze strony kilkuset dobrze uzbrojonych partyzantów, którym pomagało 500 nieuzbrojonych partyzantów i mieszkańcy wsi. Walka trwała przez 10 godzin. Sprawozdanie stwierdza, że mieszkańcy wsi pomagali partyzantom. Urządzili oni w spichrzach i w zakamarkach mieszkań prywatnych skrytki, w których ukrywali się partyzanci.

„Między mieszkańcami wsi i komunistami — głosi sprawozdanie — zawierane były formalne małżeństwa. W czasie walki mieszkańcy wsi odmawiali zaopatrywania policji w żywność, gdy ich o to proszono, i okazywali swą sympatię dla partyzantów, ofiarując im żywność. Wszystkie te fakty świadczą niewątpliwie o tym, że między mieszkańcami wsi i partyzantami-komunistami istniała współpraca, co stanowiło ogromną przeszkodę w wojennych operacjach jednostek wojskowych — głosi sprawozdanie. Rozwścieczone takim stosunkiem ze strony mieszkańców wsi, wojsko i policja kontynuowały zacieklą walkę i zamordowały około 200 komunistów, włączając w to mieszkańców wsi, którzy współpracowali z partyzantami”.

Nie poprzestając na tej okrutnej masakrze, dowódca karnego batalionu południowo-koreańskiego wspólnie z naczelnikiem wydziału śledczego kułczkańskiej komendy policji rozstrzelał na miejscu 187 mieszkańców wsi Szlnwuk.

Bohaterska walka bezbronných chłopów kułczkańskich, którzy wystąpili przeciwko lisynmanowskiej policji i żandarmom, usiłującym zlikwidować kilkuset partyzantów, przyznanie samej policji lisynmanowskiej, że między mieszkańcami tej wsi i partyzantami istniała współpraca i braterska przyjaźń, stanowi wymowny dowód, że walka w Korei Południowej przeciwko reżimowi lisynmanowskiemu tkwi głęboko swymi korzeniami w najszerzych masach ludowych.

Ruch partyzancki w Korei Południowej jest wynikiem protestu, który ogarnął szerokie masy ludowe Korei Południowej, protestu przeciwko reżimowi lisynmanowskiemu, jak również przeciwko amerykańskim władzom wojskowym, które patrolują temu reżimowi.

Faszystowski reżim lisynmanowski, mając za sobą poparcie swych silnych protektorów zagranicznych, bezlitośnie prześladowa wszystkich w najmniejszym nawet stopniu postępowych i demokratycznie nastawionych ludzi. Komisja ONZ przyznaje w swym sprawozdaniu, że niektórym z tych aresztów towarzyszyły tortury i że niejednokrotnie obywateli koreańskich aresztowano tylko za to, że pozwalali sobie krytykować Amerykanów. Cóż więc dziwnego, że taka sytuacja wywołała ogólne niezadowolenie narodu, wzrost ruchu partyzanckiego w Korei Południowej. Nie mogło to również nie stanowić poważnej przeszkody w przygotowaniu napaści na Koreę Północną.

Pan Acheson wskazywał, że działalność partii komunistycznej w Korei Północnej miała na celu podważenie rządu południowo-koreańskiego. Ale w rzeczywistości nic nie mogło podważyć autorytetu rządu południowo-koreańskiego w takim stopniu, jak okrutna, nieludzka, reakcyjna polityka, jaką uprawiał ten rząd, prowadzący jawną wojnę ze swym własnym narodem.

W swoich napaściach na rząd północno-koreański pan Acheson zapędził się tak daleko, że nawet propozycje północnych Koreańczyków w sprawie pokojowego zjednoczenia Korei uznał za formę agresywnych zamierzeń...

Ale tylko w stanie najwyższej irytacji można dopatrzeć się agresywnych knowań w propozycjach pokojowych!

Dlaczego jednak, w rzeczy samej, pan Acheson pomija wręcz przeciwstawne, jawnie wojownicze deklaracje Li Syn Mana i innych kierowniczych działaczy politycznych Korei Południowej? Popatrzcie, co oświadcza ci panowie tuż przed zorganizowaną przez nich napaścią na Koreę Północną. W sprawozdaniu komisji za rok 1949, przedłożonym V sesji Zgromadzenia Ogólnego można na ten temat przeczytać co następuje: „Komisja stwierdziła jednak, że od czasu do czasu prezydent, minister spraw zagranicznych i inni wybitni i wpływowi działacze polityczni składali oświadczenia, w których wypowiadali myśl, że niedaleka jest chwila, gdy z rozpaczy wypadnie uciec się do zjednoczenia przemocą, jako do ostatecznego rozwiązania”. Tak np. w pierwszej rocznicę uznania rządu Republiki Koreańskiej przez Zgromadzenie Ogólne minister spraw zagranicznych wyraził „nadzieję, że ludność doloży wszelkich starań, by znieść granicę wzdłuż 38 równoleżnika tak, by dokonać zjednoczenia całej Korei do 12 grudnia przyszłego roku. Mając ten cel na względzie, jest rzeczą konieczną, aby naród

powziął niezłomną decyzję w tej sprawie i gotów był przelać krew dla osiągnięcia tego celu”. Prezydent Li Syn Man również oświadczył na konferencji prasowej 30 grudnia 1949 roku: „Powinniśmy osiągnąć zjednoczenie w nowym roku i wierzę, że możemy... cierpliwie zajmowaliśmy stanowisko poddyktowane pragnieniem współpracy z Organizacją Narodów Zjednoczonych. Będziemy kontynuować nasze wysiłki, by osiągnąć zjednoczenie w drodze wzajemnego zrozumienia wśród narodu koreańskiego. Jednakże, gdy nadejdzie nieunikniona chwila, prawdopodobnie nie zdołamy uniknąć przelewu krwi i wojny domowej. Jeśli, niestety, nie zdołamy osiągnąć zjednoczenia w ciągu tego roku, będziemy zmuszeni zjednoczyć wszystkie swe ziemie własnym wysiłkiem”.

W lutym 1950 roku minister obrony Korei Południowej kpt. Sin Sen Mo otwarcie oświadczył: „Jeżeli Organizacji Narodów Zjednoczonych nie uda się usunąć tego „sztyletu” z ciała Korei — czego nie uczyniła ona dotychczas — wówczas naród koreański będzie musiał sam zatroszczyć się o to i zastosować w tym celu siłę”.

Jeśli p. Acheson dotychczas nie miał czasu, by zająć się jak należy sprawozdaniem koreańskiej komisji ONZ, to może znajdzie on teraz kilka godzin, by zaznajomić się z takimi wyznaniami i zastanowić się nad tym co to znaczy? Pomoże mu to również w zorientowaniu się w kwestii, jak i dlaczego doszło do wydarzeń z 25 czerwca 1950 r.

Specjalny rozdział swego przemówienia poświęcił p. Acheson próbie udowodnienia, że agresja w Korei została przygotowana i urzeczywistniona „ze strony Korei Północnej”. Pan Acheson przedstawił sprawę tak, że krok ten został podjęty po upływie kilku tygodni od chwili, gdy rząd południowo-koreański, jak to wyraził się Acheson, rozgromił komunistów, którzy wtargnęli z Północy, stłumił powstanie wewnątrz swego kraju i spowodował, że wszystkie knowania Koreańczyków północnych, dzięki mądrej, jak ją przedstawił pan Acheson, polityce rządu lisynmanowskiego, poniosły pełne fiasko. Pan Acheson wie dokładnie, ilu młodych obywateli Korei Północnej szkoliło się w Syberii; jak w końcu lata 1949 roku w Koreańskiej Partii Pracy przeprowadzono, jak się wyraził, czystkę i jak „wchłonięła ona tajnie południowo-koreańską Partię Pracy”; jak w Korei Północnej — cytując p. Achesona — stworzono „poważną armię”, jak „wychowano ją, wyszkolono i świetnie wyposażono” przy czym rząd radziecki udzielał jej rad „w zakresie strategii i taktyki”; jak

wreszcie cała ludność cywilna Korei Północnej przeszła gruntowne przeszkolenie wojskowe. Wszystko to pan Acheson wie szczegółowo, jak to sam przyznał, od takich informatorów jak dezertery i personel ONZ w Korei Północnej.

Co jednak czyniono w owym czasie pod względem militarnym w Korei Południowej? P. Acheson oczywiście nie o tym nie wie, nie licząc tego, że — jak mówi — armia południowo-koreańska nie była rzekomo wcale przygotowana do działań ofensywnych i że jej dyslokacja była oparta na podstawie obronnej. Twierdzenie to koliduje jednak całkowicie z bardziej wiarygodnymi informacjami niż informacje otrzymane od dezertersów, albowiem te pierwsze pochodzą od ludzi wystarczająco kompetentnych w danej sprawie. Wymienię tu choćby kierownika wydziału koreańskiego w Urzędzie Współpracy Ekonomicznej USA Johnsona, który 19 maja 1950 r. oświadczył w komisji budżetowej Izby Reprezentantów, że stutysięczna armia Korei Południowej, wyposażona w broń amerykańską, wyszkolona przez oficerów amerykańskich pod kierownictwem amerykańskiej misji wojskowej w Seulu, zakończyła swe przygotowania i może rozpocząć wojnę w każdej chwili.

Oświadczenie to jest sprzeczne z twierdzeniem p. Achesona, że stutysięczna armia południowo-koreańska, o której i on wspominał w swym przemówieniu, nie była uzbrojona i przygotowana do podjęcia działań ofensywnych.

Do dowodów „agresji” ze strony Korei Północnej dołączył p. Acheson jeszcze jakieś dokumenty, wśród których znalazł się również plan wtargnięcia do Korei Południowej, który dostał się do rąk wojsk ONZ i obecnie jest rzekomo przechowywany w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Sprawę tę warto szczegółowo omówić.

Wszystkie incydenty zbrojne w rejonie 38 równoleżnika były powodowane przez południowych Koreańczyków. Gdy do czerwca 1949 roku większość tych incydentów polegała na ostrzeliwaniu terytorium Korei Północnej, to od czerwca Koreańczycy południowi zaczęli naruszać 38 równoleżnik całymi oddziałami, zmierzając do zagarnięcia pogranicznych pozycji na terytorium Korei Północnej, co właśnie prowadziło do zbrojnych starć.

Podstawowymi rejonami naruszeń ze strony Koreańczyków południowych w ciągu czerwca — sierpnia 1949 roku były Osin (Ongdin), Kajdzjo (Kaesong), Dzjojo (Jajan).

W rejonie Osin policja południowo-koreańska niejednokrotnie naruszała 38 równoleżnik, zagarniając

niekiedy poszczególne wzgórza na terytorium Korei Północnej.

W czerwcu 1949 roku Koreańczycy południowi po przerzuceniu około 7 batalionów piechoty z miotaczami min oraz dywizjonu ciężkiej artylerii rozpoczęli ofensywę w celu zagarnięcia dogodnych pozycji na terytorium Korei Północnej. Walki trwały z niewielkimi przerwami dwa miesiące.

27 czerwca batalion Koreańczyków południowych zajął wzgórze 288,0, a do 19 lipca Koreańczycy południowi zajęli wzgórza 112,0, 131,7 i 123,0 (około 1 km na północ od 38 równoleżnika). 4 sierpnia Koreańczycy północni odbili stracone pozycje i całkowicie oczyścili terytorium Korei Północnej od nieprzyjaciela.

Walki w rejonie Kajdzjo trwały od 22 lipca do 1 sierpnia 1949 roku. 25 lipca batalion Koreańczyków południowych po silnym przygotowaniu artyleryjskim zaatakował i zajął wzgórze 488,2 (na północ od 38 równoleżnika). W wyniku walk, które trwały od 28 lipca do 1 sierpnia 1949 roku oddziały południowo-koreańskie zostały wypędzone z terytorium Korei Północnej.

W toku ofensywy w rejonie Kajdzjo Koreańczycy południowi użyli wielkiej ilości artylerii i miotaczy min. W ciągu jednego tylko dnia 28 lipca Koreańczycy południowi wystrzelili przeszło 3 500 ciężkich pocisków armatnich i ponad 1000 min.

Poza tym Koreańczycy południowi naruszyli 38 równoleżnik również w innych rejonach, jak np. w rejonie Dzjojo (wschodnie wybrzeże). W tym rejonie 28 czerwca Koreańczycy południowi przebrzucili za 38 równoleżnik dwa oddziały dywersyjne w sile 156 ludzi w celu odcięcia Koreańczykom północnym dróg odwrotu na odcinku Genzan (Wonsan) — Dzjojo. 5 i 6 lipca Koreańczycy południowi w sile około jednego batalionu piechoty zajęli Ejtokuri i Kooudenri, przenikając na 4,5 km w głąb terytorium na północ od 38 równoleżnika, a grupa Koreańczyków południowych w sile około batalionu zajęła wzgórze w rejonie Kidomonri (około kilometra na północ od 38 równoleżnika). Muszę przypomnieć, że sprawa agresji w Korei stała już na porządku dziennym V sesji Zgromadzenia Ogólnego w 1950 roku, kiedy delegacja amerykańska usiłowała zaprzeczyć faktowi agresji amerykańskiej z udziałem rządu lisynmanowskiego. Już wtedy ta próba doznała zupełnego fiaska. Dowody przedstawione przez delegację radziecką zdemaskowały całą kłamliwą grę Stanów Zjednoczonych, które oskarżając o dokonanie agresji rząd Korei Północnej, usiłowały zamaskować swoją własną agresję. Już wtedy

wykazaliśmy, jak rząd Li Syn Mana i jego przyjaciele amerykańscy przygotowywali napad na Północną Koreę. Przedstawiliśmy bezsporne dowody, które dotychczas nie zostały obalone. W przygotowaniach tych poważną rolę odegrał Li Syn Man, jak to wynika z jego listu do amerykańskiego profesora Olivera z dnia 30 września 1949 roku. Cytowałem wówczas ten list. Prof. Oliver potwierdził fakt otrzymania tego listu, w którym Li Syn Man dowodził, że „obecnie (już we wrześniu 1949 r.) jest najodpowiedniejsza pod względem psychologicznym chwila, by podjąć agresywne kroki i połączyć się z lojalną w stosunku do nas częścią armii komunistycznej na Północy w celu zlikwidowania pozostałej części tej armii“.

„My — pisał Li Syn Man do Olivera — zapędzimy część ludzi Kim Ir Sena do rejonów górskich i tam zamorzemy ich głodem“.

Li Syn Man zapewniał dra Olivera, że on i jego przyjaciele powinni spokojnie pracować w Waszyngtonie i Nowym Jorku, podczas gdy sam Li Syn Man będzie pracował w Seulu i w Tokio. Zarówno ci, jak i tamci mają zdążyć do jednego celu: „do oczyszczenia kraju i do zaprowadzenia porządku we własnym domu“.

W tym samym kierunku działał ambasador południowo-koreański w USA Czo Bion Ok, który pisał do Li Syn Mana w październiku 1949 roku, że przeczytał z wielkim zainteresowaniem jego list do dra Olivera w sprawie „likwidacji marionetkowego reżimu północno-koreańskiego“. „Omawiałem tę kwestię — pisał Czo Bion Ok — z ambasadorem Tianem i doktorem Oliverem i doszliśmy zgodnie do wniosku, że należy to uważać za podstawowy plan naszego rządu, który powinien być zrealizowany, kiedy będziemy gotowi i kiedy nastąpi sprzyjający moment“.

W listopadzie 1949 roku Czo Bion Ok wskazywał w liście do Li Syn Mana, że „zjednoczenie Korei można osiągnąć tylko w drodze wykorzystania suwerennej władzy naszego rządu“ i że najważniejszym zadaniem rządu lisynmanowskiego jest wzmoczenie gotowości Korei Południowej pod względem wojennym i ekonomicznym.

30 grudnia 1949 roku Li Syn Man otwarcie oświadcza, że jest zdecydowany w nowym roku (tj. 1950 roku) wywalczyć zwrot utraconego terytorium — ma on na myśli zagarnięcie Korei Północnej. Otwarcie już uprzedza, że w przyszłości Koreańczycy południowi nie będą prowadzić polityki pokojowej, że powinni oni pamiętać o tym, iż „w nowym roku w związku ze zmianą sytuacji międzynarodowej my (tj. lisynmanowcy) powin-

niśmy własnymi siłami zjednoczyć Koreę Południową i Północną”.

Jest rzeczą jasną, że Li Syn Man i jego pomocnicy nie ośmieliliby się nigdy mówić tak otwarcie o swych zamiarach zaatakowania Korei Północnej, gdyby koła rządzące Stanów Zjednoczonych nie podierały tych agresywnych zamiarów.

W tym okresie przybyli na Daleki Wschód ministrowie obrony USA Johnson, szef sztabu generalnego armii amerykańskiej Bradley, radca Departamentu Stanu John Foster Dulles, którzy odbyli w Korei tajną naradę z generałem Mac Arthurem. Dulles zaś, jak wiadomo, odwiedził Koreę Południową i zwiędził linię planowanego frontu, był w okopach na 11 dni przed 25 czerwca, kiedy to południowo-koreańskie siły zbrojne napadły na Koreę Północną. W swym przemówieniu do zgromadzenia narodowego Korei Południowej w dniu 19 czerwca Dulles, aprobując lisymanowskie plany awanturniczej inwazji zbrojnej do Korei Północnej oświadczył, że Stany Zjednoczone udziela Korei Południowej wszelkiej pomocy moralnej i materialnej, koniecznej do walki przeciwko komunizmowi.

20 czerwca 1950 roku, na 5 dni przed napaścią na Koreę Północną Dulles pisał do Li Syn Mana: „Przywiązuję ogromną wagę do decydującej roli, jaką kraj wasz może odegrać w wielkim, rozgrywającym się obecnie dramacie”.

Dotychczas nie usłyszeliśmy od Dullesa wyjaśnienia, co oznacza ten zwrot. Zdanie to przedstawiliśmy wówczas Dullesowi jako ciężkie oskarżenie o podżeganie do wojny w Korei. Oskarżenie to nie zostało obalone.

W swoim czasie p. Acheson nie wypowiedział się na ten temat. Obecnie postanowił on wystąpić ze swymi oświadczeniami, usiłując widocznie ratować swój prestiż wobec wyborców. Ale dał on nam sposobność, w związku ze sprawozdaniem komisji ONZ do spraw zjednoczenia i odbudowy Korei, poruszenia wszystkich tych ważnych zagadnień, których rozpatrzenie rzuca pełne światło na wydarzenia koreańskie. Już w styczniu 1950 roku generał Roberts oświadczył na odprawie z ministrami lisymanowskimi, że „plan wyprawy przeciwko Korei Północnej jest rzeczą zdecydowaną”. Roberts uprzedził, że jakkolwiek oni sami rozpoczną atak, trzeba znaleźć pretekst, aby mieć uzasadnioną przyczynę i że może to uczynić komisja ONZ, składając w odpowiednim czasie sprawozdanie w tej sprawie. W tym czasie plan napaści na Koreę Północną był już gotów.

Jest również немало innych, równie autorytatywnych dowodów, że armia lisymanowska była przygotowana do napaści na Koreę Północną. Wśród dowodów tych poważne znaczenie ma mapa strategiczna z tajnego archiwum rządu lisymanowskiego, zdobyta przez rząd północno-koreański.

Na V sesji przedstawiłem szczegółowo treść tej mapy, która ilustrowała plan ataku armii południowo-koreańskiej na Koreę Północną — od wybrzeża Morza Żółtego do miejscowości Koranpo i od Koranpo do Wybrzeża Wschodniego. Na mapie wskazano kierunek głównych uderzeń, oznaczono punkty desantu morskiego z Inczonu na Phenian, jak również punkty natarcia z rejonów Tonduczon, Czunczon, Hanczi itd.

Są to niezbite fakty, niezbite dowody przemysłane z góry i zorganizowanej napaści na Koreę Północną z Korei Południowej pozostającej pod kuratelą USA, napaści przygotowanej i następnie popartej przez siły zbrojne USA.

To wszystko, co powiedział tu p. Acheson w sprawie agresji z Północy, nie zasługuje na uwagę. Ani jeden z faktów bezwzględnie potwierdzających agresję z Południa nie został obalony; żadnego dowodu na potwierdzenie swojej wersji Departament Stanu nie przedstawił. Panowie z Departamentu Stanu nie zdobyli się jedynie na czczą deklamację oklepianych frazesów. Uważają oni jak gdyby, że niczego nie muszą udowadniać. Powtarzając automatycznie wciąż ten sam frazes o agresji z Korei Północnej, powołują się oni na uchwałę Rady Bezpieczeństwa z dnia 25 czerwca, która bezapelacyjnie ogłosiła o napaści zbrojnej wojsk z Korei Północnej na Koreę Południową. Sprawę genezy tej uchwały należy rozpatrzyć szczegółowo. Na jakich właściwie danych opierała się Rada Bezpieczeństwa? Jak przedstawiała się w rzeczywistości sprawa w dniu 25 czerwca? Jaką pewność mogli mieć członkowie Rady Bezpieczeństwa co do wiarygodności faktów, które przyjęli oni w sposób tak bezapelacyjny jako podstawę swej uchwały?

Wiadomo, że pierwszym źródłem informacji Rady Bezpieczeństwa o wydarzeniach na granicy Korei Północnej i Południowej — był rząd południowo-koreański, który doniósł, że północno-koreańskie siły zbrojne zaatakowały rzekomo niektóre punkty na półwyspie Ongdin i wysadziły desanty na północ i na południe od Kannyn, posuwając się w kierunku Seulu.

Charakterystyczne jest, że Trygve Lie na posiedzeniu z 25 czerwca, przedstawiając wypadki w duchu komunikatu rządu lisymanowskiego, powołał

się na otrzymane przezeń sprawozdanie i na doniesienia z innych źródeł w Korei, które rzekomo wyraźnie wskazywały, że działania wojenne rozpoczęte zostały przez wojska Korei Północnej. Ale przecież kablogram nadesłany do Sekretariatu Generalnego 25 czerwca 1950 r. przez koreańską komisję ONZ, zawierał jedynie wspomniany wyżej komunikat rządu lisynmanowskiego, zredagowany w formie tendencyjnej, wrogiej wobec rządu północno-koreańskiego. Komisja ONZ sama żadnych informacji o wydarzeniach na granicy Korei Północnej i Południowej wówczas nie posiadała, prócz tego, co zakomunikowane zostało w kablogramie rządu koreańskiego, przedłożonym przez amerykańskiego przedstawiciela w ONZ Grossa, a otrzymanym od ambasadora amerykańskiego w Korei Muccio, który ze swej strony otrzymał te wiadomości od rządu lisynmanowskiego. Poza tym obserwatorzy z ramienia tej komisji wrócili z podróży nad granicę do Seulu 23 czerwca 1950 roku, a treść swego sprawozdania o tej podróży przedstawili komisji dopiero na posiedzeniu, które odbyło się w Seulu 26 czerwca 1950 roku, po czym komisja przesłała swoją depeszę do ONZ.

Jak wynika ze sprawozdania komisji, otrzymała ona swe informacje o wydarzeniach wzdłuż 38 równoleżnika od południowo-koreańskiego ministra spraw wewnętrznych i od ambasadora USA w Korei Południowej Muccio — od tego samego Muccio, który w drugiej połowie lipca 1949 roku, podczas narady z generałem Robertsem, Page'm, ministrami południowo-koreańskimi Sin Sen Mo, Kwon Sin Erem i Kim I Sekiem udzielił im instrukcji, że w okresie lipiec—sierpień należy poczynić wielkie przygotowania do wyprawy na Północ. Co się tyczy obserwatorów komisji, to nie byli oni na 38 równoleżniku w chwili, gdy rozpoczęły się wydarzenia, a wszystkie ich obserwacje dotyczą ostatniego dnia pobytu w strefie 38 równoleżnika — 22 czerwca, tj. na trzy dni przed początkiem działań wojennych.

Nie jest rzeczą przypadku, że jeden z członków Rady Bezpieczeństwa wskazywał, iż posiadane szczegóły są nie dość jasne, sprzeczne, oraz, że nie wolno jednostronnie, bez wysłuchania wyjaśnień rządu Korei Północnej podejmować jakichkolwiek uchwał. Delegat ten znany jest ze swego wrogiego stosunku do Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, niemniej jednak był on zmuszony stwierdzić fakty tak jak się przedstawiały i przedstawiają.

Fakty te wystarczają, by uznać za rzecz bezwzględnie stwierdzoną, że Rada Bezpieczeństwa nie

rozporządzała żadnymi obiektywnymi, pochodzącymi z bezstronnych źródeł informacjami o tym, co wydarzyło się o świcie 25 czerwca 1950 roku w Korei. Wobec tego Rada Bezpieczeństwa nie miała prawa twierdzić, jakoby pierwsze wtargnęły do Południowej Korei siły zbrojne z Korei Północnej i nie miała prawa podejmować swojej uchwały w tej sprawie. Mimo to Rada Bezpieczeństwa pod naciskiem głównie Stanów Zjednoczonych pośpiesznie podjęła uchwałę, którą usiłuje się teraz przedstawić jako uchwałę dającą rzetelną odpowiedź na pytanie dotyczące początku agresji w Korei i określającą rzeczywistego agresora.

Ale prawda wychodzi na jaw jak szydło z worka. Coraz bardziej stanowczo rozlegają się teraz głosy plectujące fałsz uchwały Rady Bezpieczeństwa z dnia 25 czerwca 1950 roku, coraz bardziej zdecydowanie wylaniają się wciąż nowe pytania, na które trzeba odpowiedzieć, albowiem inaczej nie można już liczyć na to, że uda się bezkarnie wprowadzać w błąd opinię publiczną.

W świetle wszystkich tych faktów śmieszna się staje melodramatyczna deklaracja p. Achesona o werdykcie komisji ONZ, sprawiedliwym rzekomo zarówno wówczas, jak i obecnie. Czy jednak było to powiedziane poważnie? Acheson oświadczył: „Sprawiedliwy werdykt”. Czy mogą być sprawiedliwe werdykty, ogłoszone bez dostatecznych podstaw? Czy mogą być sprawiedliwe werdykty, ogłoszone w stosunku do jakiegokolwiek oskarżonego bez wysłuchania tegoż oskarżonego, bez wysłuchania jego wyjaśnień? I wy nazywacie to „sprawiedliwym werdyktem”!

Nie wolno w tak bluźnierczy sposób nadużywać wielkiego słowa — werdykt — wyrażającego opinię ławników ludowych, uczciwych ludzi, powołanych do orzekania w sprawach sądowych. Nie. Ani komisja ONZ, ani Rada Bezpieczeństwa nie wydały żadnego „sprawiedliwego” werdyktu, albowiem prawdziwie sprawiedliwy werdykt wymaga uczciwego i obiektywnego śledztwa, bez względu na to, co wrzeszczą na ten temat rozmaite kauzuperdy. Wszystko to co się działo w Radzie Bezpieczeństwa 25 czerwca, 27 czerwca i 7 lipca, było jedną wielką komedią zaaranżowaną pod batutą Stanów Zjednoczonych, które od szeregu lat przygotowywały krwawy finał w Korei, przeszkadzając jej pokojowemu zjednoczeniu, które systematycznie popierały wojownicze plany rządu lisynmanowskiego i samego Li Syn Mana.

Po powzięciu uchwały w dniu 25 czerwca przez Radę Bezpieczeństwa, w nielegalnym zresztą skła-

dzie, poczęto krzyczeć w kółko — „agresja ze strony Korei Północnej“, „agresja ze strony Korei Północnej“, „agresja ze strony Korei Północnej“... A fakty? Faktami Rada Bezpieczeństwa nie dysponowała. Rada Bezpieczeństwa powzięła tę uchwałę na podstawie depeszy rządu południowo-koreańskiego, który wypaczył fakty. Jesteśmy jednak przekonani, że nadejdzie godzina, w której w stopniu jeszcze większym niż można to uczynić obecnie, zostanie całkowicie ujawniona tajemnica napaści Korei Południowej na Koreę Północną. ujawniona zostanie tajemnica, którą już dziś można nazwać tajemnicą poliszynela, czyli taka, która w rzeczywistości od dawna przestała być tajemnicą.

W świetle tych faktów należy stanowczo odrzucić i uznać za pozbawioną wszelkiej szansy powodzenia próbę p. Achesona, aby znowu, z dwu i półletnim opóźnieniem powrócić do kwestii, która strona rozpoczęła agresję w Korei.

Wojna w Korei nie jest zjawiskiem przypadkowym.

Wojna w Korei była potrzebna kapitalistom amerykańskim, którzy z trwogą i przerażeniem obserwowali oznaki zbliżającego się kryzysu ekonomicznego i pokładali wielkie nadzieje w odpowiednim nowym bodźcu dla podtrzymania upadającej gospodarki USA. Bodziec ten zjawiał się właśnie w postaci wojny koreańskiej, która przyniosła nie tylko grozę i śmierć setek tysięcy ludzi, lecz również strumień zamówień wojennych i bogate zyski handlarzom śmierci. Gdyby wojna nie wybuchła w Korei, musiałaby ona wybuchnąć w którymkolwiek innym punkcie świata, jak przyznawali to nieraz organizatorzy i inspiratorzy interwencji koreańskiej. „Jakkolwiek Korea powinna była nastąpić albo tutaj, albo w którejkolwiek innej części świata“ — oświadczył dowódca sojuszniczych wojsk lądowych gen. Van Fleet wobec delegacji oficjalnych osobistości filipińskich.

Oto korzenie wojny w Korei, oto jej geneza, oto fakty, których nie da się obalić ani za pomocą retoryki prawniczej ani kruczkami adwokackimi.

Acheson twierdził, że jedynym celem dowództwa amerykańskiego podczas rokowań o rozejm było dążenie do uzyskania maksymalnych gwarancji przeciwko ponowieniu agresji. Jednakże rzeczywiste stanowisko zajęte podczas tych rokowań przez dowództwo amerykańskie pozostaje w całkowitej sprzeczności z tym twierdzeniem.

Oto fakty:

1. Acheson powoływał się np. na to, że w tym celu należy nie dopuszczać do wzrostu liczebności

wojsk przy zamianie składu osobowego. Propozycja ta nie wywołała żadnych zastrzeżeń ze strony dowództwa koreańsko-chińskiego, które jednak żądało zupełnie słusznie, by ustalić warunki zapobiegające nadużyciom, wykluczające możliwość faktycznego zwiększania liczebności sił zbrojnych strony przeciwnej pod pretekstem zamiany składu osobowego. Tym właśnie podyktowane było żądanie dowództwa koreańsko-chińskiego, by ograniczyć liczbę podlegających zamianie do 5 tysięcy ludzi. Tymczasem dowództwo amerykańskie domagało się ustalenia tej liczby w wysokości 75 tysięcy ludzi. Żądało ono tego tak uparczywie, że dowództwo koreańsko-chińskie, pragnąc uniknąć impasu w tej sprawie, zgodziło się na zwiększenie liczebności składu osobowego sił zbrojnych podlegającego zamianie do 35 tysięcy ludzi po każdej stronie. W ten sposób strona koreańsko-chińska poszła na wielkie ustępstwo.

2. Dowództwo amerykańskie domagało się prawa kontroli nad tym, co się dzieje na zapleczu strony koreańsko-chińskiej, przy czym w kontroli tej miałyby współdziałać tzw. bezstronna komisja. I mimo udziału owej tzw. bezstronnej komisji byłaby to wyraźna ingerencja w sprawy wewnętrzne Korei Północnej, co oczywiście nie mogło być uważane za gwarancję przed ewentualną agresją, lecz przeciwnie, mogło jedynie przyczyniać się do coraz to nowych incydentów prowadzących do różnych komplikacji wojennych.

3. Dowództwo amerykańskie długo spierało się w sprawie linii demarkacyjnej, domagając się, by linia ta przebiegała w najdogodniejszym strategicznie dla Amerykanów kierunku i dążąc do utrzymania zagarniętych dawniej obszarów. Dowództwo amerykańskie wysunęło niedorzeczne żądania, by odstąpiono mu przy wytyczaniu linii demarkacyjnej znaczną część terytorium Korei Północnej, oświadczając obłudnie, że „delegacja ONZ“ obstate przy swej propozycji nie dlatego, że jest zainteresowana w rozszerzeniu terytorium kontrolowanego „przez wojska ONZ“, lecz dlatego, że „dowództwo ONZ“ potrzebuje dogodnych pozycji obronnych, których nie ma w strefie 38 równoleżnika. W razie zaspokojenia tych żądań pod kontrolę dowództwa amerykańskiego przeszedłby obszar wynoszący ponad 13 tysięcy kilometrów kwadratowych, czyli jedna dwudziesta część całego obszaru Korei. Amerykanie domagali się w szczególności, by linia demarkacyjna przebiegała na wschodnim wybrzeżu Korei na północ od Kosonu, który leży w odległości 80 km na północ od 38 równoleżnika. Co się tyczy połud-

nlowej części półwyspu Ongdin, to Amerykanie gotowi byłoby odstąpić ją Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej, gdyż — jak wyraził się jeden z członków delegacji amerykańskiej Howdes — obojętne jest dla nich najzupełniej, komu oddać ją — Etiopii czy Australii.

4. Zgadzając się na zaprzestanie działań wojennych w powietrzu i na morzu dowództwo amerykańskie żądało rekompensaty w postaci pewnej części terytorium Korei Północnej.

Wszystkie te żądania amerykańskie świadczą wyraźnie o tym, jakie rzeczywiste cele miało na oku dowództwo amerykańskie, targując się w sprawie linii demarkacyjnej i dlaczego te targi zajęły prawie cały miesiąc.

Acheson przemilczał fakt, że rokowaniom o rozejm w Kaesongu towarzyszyły systematyczne incydenty wojenne w neutralnej strefie Kaesongu, powodowane wyłącznie prowokacjami ze strony żołnierzy południowo-koreańskich i amerykańskich — bądź systematycznym ostrzeliwaniem przez samoloty amerykańskie samochodów delegacji koreańsko-chińskiej, mimo że powiewała nad nimi biała flaga, bądź ostrzeliwaniem z karabinów maszynowych Panmundżonu, na granicy strefy neutralnej, gdzie ostrzeliwano posterunki wartownicze, bądź też zrzucaniem z samolotów amerykańskich zbiorników z płynem zapalającym i bombardowaniem rejonu przebywania delegacji Koreańskiej Armii Ludowej i ochotników chińskich, bądź wreszcie ostrzeliwaniem budynku, przeznaczonego dla prowadzenia rokowań. W ciągu jedynie ośmiu dni (23—30 sierpnia 1951 r.) samoloty amerykańskie 12-krotnie naruszały obszar powietrzny strefy Kaesongu, a 1 września zrzuciły nawet bomby w pobliżu siedziby generała Nam Ira. W ciągu pierwszego tygodnia września Amerykanie dokonali 100 przelotów nad strefą neutralną Kaesongu, ostrzeliwując miejsce prowadzenia rokowań. Trzeba było ogromnego opanowania, ażeby w takich warunkach zachować spokój, manifestując gotowość porozumienia w różnych kwestiach, którym dowództwo amerykańskie nadawało umyślnie ostrą formę. Mimo wszystko strona koreańsko-chińska potrafiła usunąć liczne przeszkody na drodze do osiągnięcia porozumienia w rokowaniach o rozejm. Właśnie dzięki takiej elastycznej, głęboko pokojowej i uczciwej taktyce strony koreańsko-chińskiej uzgodniono przeszło 60 artykułów projektu porozumienia o rozejmie.

Pozostał jednak niezgodniony jeden ważny problem, który istotnie przybrał nadzwyczaj ostrą for-

mę, a mianowicie problem wymiany jeńców wojennych. Problem ten jest dość poważny, by zatrzymać się na nim dłużej, tym bardziej, że będące całkowicie nie do przyjęcia i sprzeczne z podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego stanowisko dowództwa amerykańskiego delegacja USA usiłuje przedstawić i tym razem, jak to już niejednokrotnie czyniła, jako stanowisko Narodów Zjednoczonych.

Kwestia jeńców wojennych wcale nie była niespodzianką dla strony amerykańskiej — jak utrzymywał tu p. Acheson. Kwestia ta w rzeczywistości znajdowała się od początku na porządku dziennym rokowań w Kaesongu.

Nie wdając się w szczegóły, zatrzymam się jedynie na najważniejszych etapach rokowań w sprawie wymiany jeńców wojennych. Dnia 12 grudnia 1951 r. strona koreańsko-chińska wysunęła w tej kwestii następujące propozycje:

Uwolnienie wszystkich jeńców wojennych przez każdą ze stron; uwolnienie i repatriacja grupami wszystkich jeńców wojennych każdej ze stron w terminie możliwie najkrótszym po podpisaniu porozumienia o rozejmie, a przede wszystkim uwolnienie jeńców ciężko rannych i poważnie chorych; utworzenie pod kontrolą komisji rozejmowej specjalnego komitetu repatriacyjnego, składającego się w równej liczbie z delegatów każdej ze stron; wymiana list jeńców wojennych znajdujących się u każdej ze stron niezwłocznie po osiągnięciu porozumienia w sprawie poprzednich punktów.

Zamiast merytorycznej odpowiedzi na te propozycje, strona amerykańska zażądała w formie ultimatywnej, aby delegacja koreańsko-chińska dostarczyła danych dotyczących jeńców wojennych oraz, by zezwoliła na dokonanie inspekcji obozów jenieckich przez przedstawicieli tzw. Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, odmawiając merytorycznego rozpatrzenia propozycji strony chińsko-koreańskiej do czasu przedłożenia informacji.

Strona koreańsko-chińska dostarczyła danych dotyczących 11.559 jeńców. Ze swej strony delegacja amerykańska dostarczyła danych dotyczących 132.474 jeńców koreańskich i chińskich, chociaż poprzednio przekazała Międzynarodowemu Komitetowi Czerwonego Krzyża dane o 176.679 jeńcach.

Pan Acheson oświadczył, że 37 tysięcy osób zostało po prostu „przekwalifikowanych” i zwolnionych, okazało się bowiem, że nie byli to jeńcy wojenni, lecz osoby cywilne. Później dowództwo amerykańskie „przekwalifikowało” w ten sam sposób dalsze 11 tysięcy osób.

Strona koreańsko-chińska zażądała, aby strona amerykańska dostarczyła wiadomości o losie 1.456 jeńców, których nazwiska figurowały na liście przekazanej 18 grudnia, lecz nie znalazły się już na późniejszych listach, jak również o losie 44.205 jeńców, którzy poprzednio figurowali w spisach przekazanych przez Amerykanów poprzez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, lecz nie zostali włączeni do spisu przekazanego 18 grudnia 1951 roku. Strona amerykańska oświadczyła, że dane o 44 tysiącach jeńców wojennych są już przestarzałe oraz, że jeńcy ci są już zwolnieni, następnie zaś była zmuszona przyznać, że jeńcy ci znajdują się w obozach amerykańskich i nie zostali umieszczeni na listach, przekazanych 18 grudnia, a to dlatego, iż rzekomo są osobami cywilnymi, urodzonymi w Korei Południowej i przymusowo zmobilizowanymi do Koreańskiej Armii Ludowej.

31 grudnia 1951 roku delegacja amerykańska obiecała dostarczyć na dzień 2 stycznia dokładnych danych o wszystkich jeńcach wojennych. 3 stycznia delegacja amerykańska powtórzyła tę obietnicę, ale żadnych danych nie dostarczyła. 12 stycznia Amerykanie oświadczyli, iż uważają, że nie ma potrzeby dostarczania danych o jeńcach wojennych dopóki porozumienie w sprawie rozejmu nie będzie osiągnięte. 15 stycznia delegacja amerykańska oświadczyła, że dostarczy podstawowych danych w zamian za uzupełnienie danych przez stronę koreańsko-chińską o jeńcach południowo-koreańskich, a 18 stycznia oznajmiła, że nie są to dane podstawowe i że nie zostaną do nich włączone informacje o 44.205 jeńcach. Wreszcie 28 stycznia 1952 r. strona amerykańska dostarczyła danych, ale tylko o 132.474 jeńcach.

Obecnie p. Acheson twierdzi, że w ostatecznym rachunku tylko 121.000 jeńców koreańskich i chińskich znajduje się w obozach amerykańskich. Nie sposób pominąć milczeniem faktu, że sztab generała Ridgway'a przyznał 31 grudnia 1951 r., iż spośród 140 tysięcy jeńców koreańskich i chińskich znajdujących się w niewoli amerykańskiej około 7 tysięcy zmarło w obozach.

Wszystko to nie mogło nie wpłynąć jak najbardziej ujemnie na przebieg rokowań. Tak samo ujemny wpływ na rokowania miały żądania strony amerykańskiej, aby dokonano wymiany jeńców w stosunku 1:1, jak również propozycja amerykańska, ażeby tzw. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża ustalił, czy decyzja repatriacji ze strony jeńców i osób cywilnych nie jest wynikiem przymusu.

Wytworzyła się całkiem paradoksalna sytuacja! Ludzie oświadczają, że chcą wrócić do ojczyzny, a tymczasem jakaś specjalna komisja ma sprawdzać czy istotnie pragną powrócić i czy to pragnienie nie jest wynikiem przymusu. Taki sam charakter miała również propozycja dowództwa amerykańskiego, aby uważać za osoby cywilne tych wszystkich jeńców koreańskich, którzy przed dniem 25 czerwca 1950 r. byli obywatelami bądź Korei Południowej, bądź Korei Północnej. Przyjęcie tej propozycji amerykańskiej oznaczałoby, że przeszło 60 tysięcy jeńców koreańskich włączonoby automatycznie do kategorii osób cywilnych.

Oto jak chytra, rzecz można mechanika, ukrywała się za tymi bezprawnymi propozycjami!

Rzecz całkiem zrozumiała, że strona koreańsko-chińska stanowczo odrzuciła te bezprawne żądania strony amerykańskiej, zmierzające jedynie do tego, aby zatrzymać 165 tysięcy koreańskich i chińskich jeńców wojennych i setki tysięcy uprowadzonych przemocą obywateli Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej z wyraźnym celem wydania ich w ręce Czang Kai-szeka i Li Syn Manna, którzy zastosowaliby najokrutniejsze represje wobec tych ludzi.

Gdy sprawa jeńców wojennych przekazana została do rozpatrzenia oficerom sztabowym obu stron i gdy oficerowie ci przystąpili do pracy, strona amerykańska wystąpiła znowu z żądaniem tzw. **dobrowolnej repatriacji** i to żądanie powtarzała nieustannie. Żądanie to stało się środkiem dalszej presji, presji przy pomocy której, jak wykazały dalsze wydarzenia, Amerykanie chcieli osiągnąć swe cele nie mające nic wspólnego z osiągnięciem porozumienia w sprawie rozejmu.

Jednakże, kiedy w dniu 21 marca strona koreańsko-chińska poczyniła dalszy krok w kierunku osiągnięcia porozumienia w sprawie jeńców wojennych, proponując, ażeby po podpisaniu rozejmu Koreańska Armia Ludowa i chińscy ochotnicy ludowi zwolnili i repatriowali wszystkich 11.500 jeńców, a dowództwo amerykańskie zwolniło i dokonało repatriacji wszystkich 132.474 jeńców po ostatecznym sprawdzeniu spisów przez przedstawicieli obu stron — delegacja amerykańska oświadczyła w dniu 25 marca br., że te propozycje strony koreańsko-chińskiej „mogą stać się przy odpowiednich modyfikacjach podstawą dla rozstrzygnięcia tego zagadnienia”.

Raz jeszcze błysnął promień nadziei, że rokowania rozejmowe zostaną być może doprowadzone do szczęśliwego końca!

Wobec zasadniczej zgody strony amerykańskiej, delegacja koreańsko-chińska zgłosiła konkretne propozycje, polegające na tym, że jeńcy wojenni narodowości niekoreańskiej, znajdujący się w rękach którejkolwiek strony, oraz jeńcy koreańscy, których miejsce zamieszkania nie znajduje się w rejonach, kontrolowanych przez stronę, która ich wzięła do niewoli — powinni być wszyscy repatriowani, a równocześnie koreańscy jeńcy wojenni, których miejsce zamieszkania znajduje się w rejonach, kontrolowanych przez stronę, która wzięła ich do niewoli — mogą nie być repatriowani, o ile chcą wrócić do domu, do pokojowego życia.

Sprawa jeńców wojennych omawiana była w dalszym ciągu w lipcu, sierpniu i wrześniu 1952 roku, przy czym 4 lipca br. obie strony osiągnęły porozumienie na temat paragrafów 51 i 52 projektu porozumienia w sprawie rozejmu.

Wiadomo, że paragraf 51 przewiduje zwolnienie i możliwie najszybszą repatriację **wszystkich** jeńców, znajdujących się w niewoli każdej ze stron w chwili wejścia w życie porozumienia w sprawie rozejmu na podstawie spisów wymienionych, jak stwierdza ów paragraf i sprawdzonych przez obie strony przed podpisaniem porozumienia w sprawie rozejmu. Paragraf 52 stwierdza, że żaden ze zwolnionych jeńców nie ma prawa ponownego brania udziału w wojnie i że wszyscy jeńcy muszą powrócić do pokojowych zajęć.

Delegacja amerykańska następnie oznajmiła, że dokona repatriacji jedynie 83 tysięcy koreańskich i chińskich jeńców wojennych, co oznaczało, że władze amerykańskie zamierzają zatrzymać znaczną ilość jeńców koreańskich i chińskich. Delegacja koreańsko-chińska oświadczyła wówczas, że ta propozycja jest sprzeczna z zasadami ustalonymi w paragrafach 51 i 52 uzgodnionego projektu porozumienia w sprawie rozejmu i odrzuciła propozycję amerykańską. Amerykanie oświadczyli na to, że ich propozycja ma charakter „stanowczy, ostateczny i niezmienny” i odmówili dyskusji nad meritum sprawy.

Warto nadmienić, że 5 lutego 1952 roku paragraf 52 sformułowany został przez delegację amerykańską w sposób następujący: „52. Wszyscy jeńcy wojenni, znajdujący się w niewoli u każdej ze stron, zostaną zwolnieni możliwie jak najszybciej po wejściu w życie niniejszego porozumienia w sprawie rozejmu. Wszyscy zwolnieni w ten sposób jeńcy wojenni zostaną repatriowani lub przekazani stronie przeciwnej, nie będzie jednak ani przymusowej repatriacji, ani przymusowego przekazania”.

Jak wykazały dalsze wypadki, dowództwo amerykańskie podejmowało w istocie rzeczy kroki zmierzające do przymusowego zatrzymania jeńców wojennych. Przez szereg miesięcy dowództwo amerykańskie stosowało w obozach jenieckich cały system środków, których celem było terroryzowanie jeńców wojennych i zmuszenie ich do wyrzeczenia się repatriacji. Mianowało ono na odpowiedzialne stanowiska w obozach jenieckich agentów Li Syn Mana i Czang Kai-szeka, którzy, na rozkaz dowództwa amerykańskiego dopuszczali się w tych obozach niesłychanych bestialstw. W związku z tym przypomnieć należy, że jeńców wojennych — Koreańczyków i Chińczyków tatuowano, zmuszano ich do pisania deklaracji własną krwią, a tych, którzy odmawiali bito i mordowano. Wszystko to robiono w tym celu, aby wymusić od udręczonych jeńców wojennych oświadczenia, że nie chcą wracać do domu.

Równocześnie w toku rokowań Amerykanie nadal twierdzili, że muszą powtórzyć „ankiety” i „selekcje” wśród jeńców wojennych.

Sam fakt przeprowadzania takich powtórnych „ankiet” świadczy, że poprzednie „ankiety” miały takie braki, iż nie można było odnosić się do nich z zaufaniem. W przeciwnym bowiem razie po coż były potrzebne te powtórne „ankiety”? Sam fakt przeprowadzenia powtórnych „ankiet”, niezależnie od form ich przeprowadzenia i procedury, związanej z tymi „ankietami” jest najbrutalniejszym pogwałceniem, podeptaniem podstawowych zasad prawa międzynarodowego.

Można przytoczyć cały szereg bezspornych faktów, świadczących o bestialskim znęcaniu się nad koreańskimi i chińskimi żołnierzami znajdującymi się w niewoli amerykańskiej; faktów, o których informuje nieustannie niezależna i wolna prasa i które potwierdzają sami Amerykanie i ich osławiony tak zwany Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża. Wymieńmy niektóre tylko z tych faktów.

Jaskrawym zdemaskowaniem straszliwych stosunków, panujących w obozach amerykańskich, są krwawe wydarzenia w obozie na wyspie Kożedo w lutym i maju 1952 r. Sprawozdanie Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża zawiera dane o wydarzeniach na wyspie Kożedo w dniu 18 lutego 1952 r. przedstawione przez komendanta obozu jenieckiego na tej wyspie pułkownika Fitzgeralda. Oto jak opisuje ten pułkownik wydarzenia z 18 lutego:

„Otrzymaliśmy ze sztabu instrukcje, w myśl których jeńcy wojenni i internowane osoby cywilne musiały osobiście oświadczyć w trybie niejawnym, czy chcą, by przeprowadzono nową selekcję. Jeńcy wojenni z sektoru Nr 62 nie chcieli podporządkować się tej procedurze. Sprawę tę zbadano i ostatecznie postanowiono użyć wojska, ażeby podzielić jeńców na niewielkie grupy. Plan ten został opracowany, zaaprobowany i wprowadzony w życie”.

Co to znaczy? Ażeby dowiedzieć się, czy ludzie chcą wrócić do ojczyzny i przesłuchać ich na tę okoliczność, dzieli się tych ludzi na niewielkie grupy. Czyż nie jest rzeczą jasną, że jest to zwykły chwyt policji, która zawsze dąży do podzielenia ludzi na małe grupy, ażeby złamać ich solidarność, ażeby pojedynczo zmusić ich do złożenia oświadczenia, że nie chcą wracać do ojczyzny. Już sam ten fakt wystarcza, by zrozumieć, iż wszystko to robiono po to, aby pod lufami pistoletów i karabinów maszynowych zmusić do wyrażenia zgody na to, czego żądała żandarmeria i władze wojskowe. Przyznał to pułkownik Fitzgerald, komendant obozu.

Tak przedstawiała się ta sprawa. Czyż można w takich warunkach zgodzić się z tym, że takie haniebne metody zmierzały do jakichś humanitarnych celów, nad czym rozwodził się tu pan Acheson, twierdząc, że wszystko to robiono po to, ażeby „uratować jeńców przed ich przywódcami”? Zabijano jeńców po to, by ich ratować. Oto formuła Achesona.

Posłuchajcie dalej Fitzgeralda:

„Sektor wzięty został pod straż i jeńcy zostali podzieleni na niewielkie grupy. Wszystko szło gładko do chwili, gdy agitatorzy komunistyczni, których w tym sektorze jest dość dużo, nie zdołali podburzyć jednego z batalionów jeńców wojennych, by napadł na żołnierzy Narodów Zjednoczonych.

Wszyscy jeńcy uzbrojeni byli w żelazne łomy, pałki i broń własnego wyrobu, wykonaną z drutu kolczastego. Na żołnierzy posypał się grad dużych kamieni i granatów własnego wyrobu. Wojsko zmuszone zostało we własnej obronie podjąć zdecydowane kroki, aby odeprzeć napad. W ciągu całej tej demonstracji powiewały komunistyczne flagi i sztandary, a wszystko przemawiało za tym, że napad podjęta została w celu odpędzenia wojsk Narodów Zjednoczonych.

Nie byłem obecny przy tej napaści jeńców, ponieważ opuściłem wspomniany sektor po pomyślnym wykonaniu pierwszej części planu. Gdy powróci-

łem do sektoru, powiadomiono mnie o incydencie, który miał miejsce. Zbadałem sytuację i doszedłem do wniosku, że w danej chwili realizacja naszego zadania byłaby niemożliwa. Wydałem więc rozkaz wycofania wojsk, aby zapobiec dalszemu rozlewowi krwi”.

Zwraca uwagę przede wszystkim fakt, że sam pułkownik Fitzgerald nie był osobiście świadkiem tych wydarzeń, które nazywa on „napaścią jeńców”, zamiast tego, by słusznie nazwać je napaścią wojsk amerykańskich na bezbronnych jeńców. Dlatego też w jego wypowiedzi prawdą jest tylko to, że tak zwana „selekcja”, którą pan Acheson wolał tu nazwać „ankietą”, dokonywana była przy pomocy stosowanej przez wojska amerykańskie broni po rozbiciu przemocą jeńców na niewielkie grupy w celu łatwiejszego rozprawienia się z nimi.

Informacje pułkownika Fitzgeralda są wyraźnie sprzeczne z informacją delegatów tak zwanego Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, którzy — jak to stwierdza sprawozdanie — uzyskali tę informację z pierwszej ręki. Oto co stwierdza sprawozdanie:

„W dniu 18 lutego około godz. 4 nad ranem pułk żołnierzy amerykańskich w pełnym rynsztunku bojowym wkroczył bez żadnego uprzedzenia do sektoru. Prawie wszyscy jeńcy spali, z wyjątkiem kilku, którzy znajdowali się pod strażą i umieszczeni byli w jednym z namiotów. Wojsko otoczyło ich namioty. Mąż zaufania jeńców, który znajdował się w jednym z otoczonych namiotów, nie miał możliwości porozumienia się z administracją obozu.

Pod groźbą użycia broni jeńcom nie pozwolono opuszczać namiotów i strzelano do jednego lub dwóch jeńców, którzy chcieli wyjść, aby dowiedzieć się, co się stało. Jeńcy, obawiając się, że wszyscy zostaną zamordowani i chcąc dowiedzieć się co się dzieje, poczęli wybiegać z namiotów, a żołnierze otworzyli do nich ogień”.

Tak oto przedstawiała się sprawa w rzeczywistości, nie zaś tak, jak kłamał pułkownik Fitzgerald, usiłując wybielić podwładnych mu siepaczy.

„O świcie mąż zaufania jeńców — stwierdza dalej sprawozdanie Komitetu Czerwonego Krzyża — znowu bezskutecznie próbował porozumieć się z dowódcą oddziałów wojskowych, które otoczyły sektor. On (mąż zaufania — Red.) również bezskutecznie usiłował utrzymać jeńców pod swą kontrolą. Jeden z jego zastępców, kierownik trzeciego batalionu jeńców, który wraz z nim próbował nawiązać kontakt z dowódcą wojsk otaczających sektor, został przez Amerykanów zastrzelony. Około godziny 8

pulkownik Fitzgerald zjawił się ponownie w miejscu akcji. W jego obecności do jeńców, którzy śpiewali, oddano jeszcze szereg strzałów“.

Oto jak odbyła się ta krwawa masakra, której usiłowali zapobiec — niestety bezskutecznie — mąż zaufania jeńców i jego zastępca, kierownik trzeciego batalionu jeńców. Ten ostatni został zastrzelony, a do jeńców, którzy śpiewali narodowe pieśni i koreański hymn narodowy, żołnierze amerykańscy strzelali.

Sprawozdanie Czerwonego Krzyża stwierdza, że po tym, gdy zostało zabitych jeszcze kilku jeńców, komendant kazał jeńcom usiąść, przy czym trupy zabitych leżały przed jeńcami.

„Pulkownik Fitzgerald oświadczał kilkakrotnie, że wojsko zostało wycofane, jednakże nie uczyniono tego. Następnie mąż zaufania poprosił pulkownika Fitzgeralda o wspólne przeprowadzenie wizji lokalnej w celu wyjaśnienia tego, co zaszło. Pulkownik wyraził zgodę i wspólnie z mężem zaufania oraz przywódcami jeńców przekonał się, jakie szkody zostały wyrządzone i usłyszał wołania jednego z rannych o pomoc.

Weszli oni do baraku, przeznaczonego na stołówkę, w którym cały personel znajdował się pod strażą. Prośba męża zaufania o zwolnienie tych ludzi została odrzucona. Stąd wszyscy oni udali się do miejsca, w którym znajdują się kantyny, przechodząc przy tym obok grupy 40 jeńców, siedzących pod strażą z rękami, skrzyżowanymi nad głową. Jeden z nich był ranny od uderzenia kolbą karabinu. Mąż zaufania nie wie, czy komendant zauważył ten fakt. Żołnierze nie pozwolili ludziom męża zaufania na zanieśienie zabitych i rannych do ambulatorium. Następnie napotkali oni innych jeńców przebywających jeszcze w namiotach. Na prośbę męża zaufania pulkownik wydał rozkaz zwolnienia ich. Jeńcy opuścili namioty i na rozkaz usiedli na ziemi“.

„Inny oficer oświadczył, że brak niektórych żołnierzy i oficerowie dokonali inspekcji tego sektora. Nie znaleziono ani jednego żołnierza amerykańskiego, znaleziono natomiast kilku rannych jeńców.

Mąż zaufania widział, jak żołnierze nogami kopali trupy. Trupy zostały załadowane na samochody ciężarowe, przy czym nie poddano ich oględzinom lekarskim. Mąż zaufania sądzi, że niektórzy z tych, których uważano za martwych, w rzeczywistości jeszcze żyli. Mąż zaufania i jeńcy znajdujący się w ambulatorium nie mogli zliczyć trupów. Po wycofaniu wojsk mąż zaufania poprosił,

by komendant obozu przyjął go w celu omówienia incydentów, które miały miejsce. Komendant oświadczył, że wróci o godzinie dziesiątej, lecz nie wrócił“.

W swym sprawozdaniu delegaci Czerwonego Krzyża stwierdzają, że jeńcy, internowani w 62 sektorze obozu na wyspie Kożedo, gdzie doszło do wydarzeń w dniu 18 lutego, pochodzili z Korei Południowej, lecz zostali wzięci do niewoli, gdy walczyli w szeregach armii północno-koreańskiej. W dniach 8 i 9 lutego, gdy ich odwiedzano, jeńcy ci wyrazili życzenie, by po podpisaniu rozejmu nie wysyłano ich do Korei Północnej. Wobec tego uznano ich za obywateli południowo-koreańskich i za internowane osoby cywilne.

Po jakimś czasie jednak niektórzy spośród jeńców oświadczyli, że proszą o wysłanie ich do Korei Północnej po zawarciu rozejmu. W związku z tym władze obozowe postanowiły przeprowadzić nową selekcję, żeby dokładnie ustalić, kto chce pozostać w Korei Południowej, a kto udać się do Korei Północnej.

Internowani zaprotestowali przeciwko nowej selekcji. Delegaci Czerwonego Krzyża zakomunikowali internowanym, że ponieważ już podpisali dokument stwierdzający, że chcą, by uważano ich za południowych Koreańczyków, to teraz powinni podpisać nowy dokument, skoro zmienili zdanie. Mąż zaufania internowanych oświadczył, że zgadzają się oni na powtórny selekcję i stwierdził, że podczas pierwszej selekcji wywierano na jeńców silną presję.

Oto obraz sytuacji. Jeśli nawet w sprawozdaniu Czerwonego Krzyża nie wszystko powiedziane jest tak, jak to obowiązany byłby uczynić taki organ, jak istotnie Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, to jednak treść tego sprawozdania wystarczy, by stwierdzić: Oto werdykt wydany na dowództwo amerykańskie, którego p. Acheson nie może się wyprzec, a który uważał on za stosowne przemilczeć. Może teraz p. Acheson powie cośkolwiek o tym werdykcie!

Jest rzeczą znaną, że sprawozdanie Komitetu Czerwonego Krzyża nie zostało przedłożone delegatom na VII sesję Zgromadzenia Ogólnego. Nikt by się prawdopodobnie nie dowiedział o tym sprawozdaniu, gdyby go nie ogłoszono w Genewie w kwietniowym numerze mało znanego czasopisma „Revue Internationale de la Croix-Rouge“. Gdzie jest to sprawozdanie? Dlaczego nie zostało ono rozlane delegatom? Dlaczego nie zapoznano z nim

nikogo? Dlaczego zostało ono zatajone? Kto powinien za to odpowiadać? Sądzę, że ktoś powinien za to odpowiadać, i że trzeba pociągnąć go do odpowiedzialności.

Sprawozdanie świadczy wymownie o tym, jakich metod używają władze amerykańskie przy tzw. „selekcjach”, jakich metod używają, ażeby „ratować” — jak się wyraził pan Acheson — jeńców koreańskich i chińskich przed samowolą i represjami ze strony ich przywódców.

Acheson usiłował zapewnić, że koreańscy i chińscy jeńcy postanowili nie dopuścić do tego, by ich repatriowano i postanowili przeciwstawić się siłą wszelkim próbom repatriacji. Wynikałoby z tego, że o świcie dnia 18 lutego piechota amerykańska, uzbrojona od stóp do głów, zaatakowała obóz jeńców na wyspie Kożedo, aby zapobiec przekazaniu jeńców stronie koreańsko-chińskiej. To jednak nie wiąże się absolutnie z oświadczeniem Achesona, że oni (tj. rząd amerykański) jakoby „starali się w miarę możliwości być ostrożni przy sprawdzaniu jeńców”, starali się jakoby „zachęcać jeńców do wyrażenia zgody na repatriację”.

Pan Acheson nie zawahał się przed usprawiedliwieniem krwawych masakr koreańskich i chińskich jeńców wojennych, twierdząc, że „użycie siły było konieczne dla przywrócenia porządku i dyscypliny”. Takie oświadczenie pana Achesona nikogo nie może zdziwić: od tych, którzy używają potwornej broni bakteriologicznej, od tych, którzy systematycznie naruszają najelementarniejsze wymogi ogólno ludzkiej moralności i prawa międzynarodowego, nie można oczekiwać innego stosunku do bestialskich masakr jeńców wojennych. Nie jest rzeczą przypadku, że w dniu 7 maja doszło na wyspie Kożedo do nowej masakry jeńców koreańskich i chińskich. Generał Colson przyznał, że w obozie tym dochodziło i przedtem niejednokrotnie do przelewów krwi, przy czym wielu jeńców zginęło lub odniosło rany z rąk żołnierzy ONZ.

„Uczynię wszystko, co jest w mojej mocy, ażeby w przyszłości położyć kres przemocy i przelewowi krwi” — powiedział gen. Colson. „Mogę zapewnić, że jeńcy będą na przyszłość traktowani w sposób humanitarny, zgodny z zasadami prawa międzynarodowego” — powiedział gen. Colson. „Mogę wam oznajmić, że jeśli uwolnicie generała Dodda w stanie dobrego zdrowia, to nie będzie więcej przymusowych selekcji wśród jeńców tego obozu lub wcielenia ich do wojska a także nie będą podejmowane żadne próby selekcji nominalnej” — powiedział gen. Colson.

To przyznanie stanowi pełny dowód, że dowództwo amerykańskie stosowało wobec jeńców zbrodniczą praktykę przemocy, że przeprowadzało przymusowe selekcje, że jeńców mordowano i że tłumiono brutalnie wszelkie uzasadnione protesty i sprzeciw ze strony jeńców koreańskich i chińskich.

Całej opinii światowej znany jest wstrząsający dokument pod nazwą „Nasze życie w niebezpieczeństwie, pomóżcie nam jak najszybciej wyrwać się z amerykańskiego piekła” — apel żołnierzy i oficerów Armii Ludowej z wyspy Kożedo. Cały ten dokument zasługuje na gruntowne zapoznanie się z nim. Ograniczę się tylko do jednego z faktów, podanych w tym dokumencie.

19 maja 1952 roku w obozie Nr 66 ogłoszono, że „wszyscy jeńcy, którzy chcą wrócić do Korei Północnej, mają o godz. 7 wieczorem ustawić się w szeregach przed swoimi barakami i przygotować się do załadowania się na statki. Okazało się, że wszyscy bez wyjątku jeńcy zgłosili się na wyjazd. Gdy ustawiliśmy się w szeregach, żołnierze amerykańscy otworzyli do nas ogień z karabinów maszynowych i miotaczy ognia i skierowali przeciwko nam czołgi. 127 naszych towarzyszy zginęło, a wielu spośród nas zostało rannych”.

20 i 21 maja dowództwo amerykańskie wezwało i przesłuchiwało przeszło 1 000 żołnierzy Koreańskiej Armii Ludowej i zaznajomiło ich z warunkami tzw. „dobrowolnej repatriacji”. Wiele wróciło poranionych nożami, z okrwawionymi twarzami i z piętnem wypalonym rozżarzoną żelazną na plecach, rękach i piersiach.

W dniach 22 i 23 maja amerykańska policja wojskowa dokonała masakry jeńców w sektorach 602 i 72. Od kul karabinowych i granatów ręcznych zginęło 88 naszych towarzyszy, a 39 odniosło rany.

Dnia 23 maja w obozie Nr 76 czterem naszym patriotom kaci amerykańscy obcięli głowy i rozwiesili na drzewach w celu zastraszenia wszystkich „nieposłusznych”.

Tego samego dnia w baraku Nr 16 zamordowano dalszych 18 jeńców”.

„Gdy piszemy ten apel, dzień 24 maja jeszcze nie nastał, lecz my wiemy, że czekają nas nowe masakry, nowe tortury, nowe znęcania się i szyderstwa, gdyż amerykański komendant Boatner oświadczył, że musimy drogo zapłacić za zatrzymanie Dodda i przeniesienie Colsona”.

To pismo z wyspy Kożedo podpisało 6 223 jeńców.

Lecz nie tylko Boatner grozi dalszymi rozprawami. Generał Mark Clark, który w czerwcu przybył na wyspę Kożedo, oświadczył, że dowództwo amerykańskie gotowe jest użyć maksimum sił przeciwko jeńcom i że nie podoba mu się, iż komunistyczne sztandary powiewają nad obozami jeńców.

Wszystkie te wydarzenia nie peszą pana Achesona. Tak potworną, bestialską rozprawę z jeńcami, protestującymi przeciwko tzw. „ankiecie” lub „selekcji”, która oznacza przymusowe zatrzymywanie jeńców w niewoli, Acheson stara się przedstawić jako rzecz naturalną, legalną a nawet humanitarną.

Wszystkie te wydarzenia świadczą o jeszcze jednym bezspornym fakcie: o głębokiej jedności koreańskich i chińskich jeńców wojennych, o ich odwadze i bohaterstwie, o tym, że żadne najbardziej drakońskie represje nie zmuszą koreańskich i chińskich patriotów do zdrady swej sprawy, do zdrady swej ojczyzny.

Wszystkie usiłowania p. Achesona by usprawiedliwić niepohamowaną samowolę i przemoc w stosunku do bezbronnym koreańskich i chińskich jeńców w obozach amerykańskich obracają się w niwecz w obliczu faktów, które nie dadzą się ukryć i które krzyczą o potworności zbrodni, dokonywanych w tych obozach. Prasa amerykańska doniosła ostatnio o nowych masakrach na wyspie Czecczudo, gdzie 1 października zamordowano 52 jeńców i zraniono 113. Dwie kompanie żołnierzy amerykańskich przybyły do obozu dla stłumienia — jak stwierdza dziennik „New York Times” — jednego z największych buntów jeńców wojennych od początku wojny koreańskiej. Jak donosi prasa amerykańska, przyczyna buntu nie jest jasna, lecz jest rzeczą jasną, że miało to miejsce w tym czasie, gdy Chińczycy obchodzili uroczyste trzecie rocznicę utworzenia Chińskiej Republiki Ludowej. Jak podaje agencja Associated Press, dnia 24 października w obozie nr 2-b w Fusanie raniono 9 jeńców komunistycznych. Według oświadczenia kwatery głównej generała Clarka, u podstaw incydentu leży przeniesienie przywódców jenieckich do innego obozu.

Czyż fakty te nie świadczą w sposób dostatecznie wymowny, że wywody pana Achesona, usiłującego usprawiedliwić tzw. „selekcje”, czy też „ankiety” wśród jeńców są pozbawione wszelkich podstaw?

Aby w jakiś sposób usprawiedliwić wymienione wyżej zbrodnie, pan Acheson usiłował tu dowieść, że stanowisko USA w sprawie repatriacji jeńców

wojennych jest zgodne z prawem międzynarodowym i z praktyką międzynarodową. Pan Acheson zadał sobie wiele trudu dla usprawiedliwienia zatrzymywania przemocą przez stronę, która wzięła do niewoli, jeńców wojennych pod pretekstem, że nie chcą oni wracać do ojczyzny. Pan Acheson usiłował odwrócić uwagę Komisji Politycznej i opinii publicznej od sprawy niedopuszczalności przymusowej selekcji przy repatriacji i skierować uwagę na sprawę „repatriacji dobrowolnej”.

Pan Acheson usiłował dowieść, że w rokowaniach o rozejm w Korei problem stanowią obecnie ci jency wojenni, którzy nie chcą się repatriować. Jest to jednak niezgodne z prawdą. Problem, jak to nazwał Acheson, stanowi podejmowana przez dowództwo amerykańskie próba zmuszenia koreańskich i chińskich jeńców wojennych do **zrezygnowania z repatriacji**, zmuszenia przy pomocy **przymusowej selekcji**.

Pan Acheson przyznał, że w większości obozów dowództwo amerykańskie nie mogło przeprowadzić ankiet wskutek oporu ze strony jeńców. Mimo to władze amerykańskie nadal twierdzą, że strona która wzięła do niewoli, nie ma obowiązku repatriowania wszystkich jeńców i że może ona przeprowadzać „selekcje”, żeby ustalić, którzy spośród jeńców nie chcą wracać do ojczyzny — że ma prawo przeprowadzać tzw. „ankiety” według swego uznania i przy zastosowaniu takich form i metod, jakich używano na wyspach Kożedo i Czecczudo oraz w Fusanie i innych obozach jenieckich.

Pan Acheson utrzymywał, że jest to całkowicie zgodne z zasadami prawa międzynarodowego i praktyki międzynarodowej. Zastępuje się tu jedno zagadnienie, polegające na tym, że prawo międzynarodowe nie zezwala na stosowanie przymusowych ankiet lub przymusowej selekcji, oznaczających w praktyce przymusowe zatrzymanie jeńców wojennych — zagadnieniem, które polega na tym, że wysyłanie przemocą jeńców wojennych do ich kraju jest rzeczą niedopuszczalną. Pan Acheson nie mógł i nikt nie będzie mógł przytoczyć żadnego dowodu, że prawo międzynarodowe i międzynarodowa praktyka zezwala rzekomo na przymusowe selekcje, których celem jest przeszkodzenie jeńcom w skorzystaniu z przysługującego im prawa i możliwości repatriacji. Przymusowe selekcje i ankiety oznaczają w praktyce **zatrzymanie przemocą jeńców wojennych**. Zaproponował on, aby zajęto się rozpatrzeniem tej kwestii twierdząc, że strona amerykańska rzekomo przestrzega humanitarnych zasad Konwencji Genewskiej i że

stanowisko strony amerykańskiej w sprawie repatriacji jest całkowicie zgodne ze wspomnianą Konwencją. Gotowi jesteśmy rozpatrzyć to zagadnienie, udowodnić, że stanowisko strony amerykańskiej nie tylko nie jest zgodne z Konwencją Genewską, lecz jest z gruntu sprzeczne z wymogami Konwencji Genewskiej i praktyki międzynarodowej, opierającej się na zasadach tej Konwencji, i to nie tylko Konwencji z roku 1949, lecz również Konwencji z roku 1929, Konwencji Haskiej z roku 1907 oraz własnej praktyki Stanów Zjednoczonych, co zostanie dowiedzione na podstawie analizy szeregu układów, podpisanych przez Stany Zjednoczone.

A więc rozpatrzmy to zagadnienie.

Zagadnienie to należy rozpatrzyć, naszym zdaniem, z trzech punktów widzenia — moralnego, politycznego i prawnego.

1. Z punktu widzenia moralnego zagadnienie sprowadza się do konieczności kierowania się zasadą nieskrępowanego wyrażania woli, czyli swobodnej woli jeńca wojennego. Nie wolno jednak rozwiązać tego zagadnienia, ignorując sytuację w jakiej ta „swobodna wola” może być wyrażona, ignorując wszystkie warunki i okoliczności, w których i pod wpływem których może się ta wola kształtować, mogą być powzięte takie czy inne decyzje. Dlatego pierwszym zagadnieniem, jakie się wyłania w związku z tym, jest zagadnienie, czy niewola i sytuacja jeńca wojennego stwarzają nieodzowne warunki po temu, by jeńcy wojenni mogli powziąć wolną od wszelkiej sugestii decyzję w danej kwestii. Wystarczy ściśle postawić to zagadnienie, aby nasunęła się najzupełniej oczywista odpowiedź przecząca, ponieważ warunki niewoli nie są odpowiednią przesłanką dla wolnego wyboru i swobodnej decyzji, zwłaszcza, kiedy taką decyzję musi się podjąć pod lufami karabinów maszynowych.

Należy przyjąć za pewnik, że jeńcy wojenni mogą łatwo paść ofiarą bezprawnego nacisku ze strony władz państwa, które wzięło ich do niewoli, a częstokroć, jak o tym świadczą wypadki w amerykańskich obozach w Korei — ofiarą fizycznego przymusu i przemocy, wykluczających samo postawienie sprawy swobodnej woli.

Dlatego też z punktu widzenia zasad moralności należy absolutnie wykluczyć wymuszanie od jeńców wojennych deklaracji o swojej chęci czy niechęci powrotu do ojczyzny. Pan Acheson oświadczył, iż zakłada się zazwyczaj, że jeńcy wojenni

chcą wrócić do domu. Należy w takim razie zapytać, czym wywołana jest konieczność jakichkolwiek ankiet jakoby w celu ustalenia czy jeńcy wojenni pragną wrócić do domu? Jest rzeczą jasną, że nie ma i nie może być takiej konieczności.

2. Z politycznego punktu widzenia jakkolwiek ankietą czy selekcja jeńców wojennych, albo też, jak powiadają, ich klasyfikacja z punktu widzenia odmowy lub zgody na repatriację również nie wytrzymuje krytyki, ponieważ tego rodzaju procedura może być łatwo wypaczona i w praktyce nabiera z reguły prowokacyjnego charakteru, pociąga za sobą poważne następstwa polityczne, podważając podstawową zasadę normalnych stosunków między zainteresowanymi państwami, zasadę suwerennej równości i poszanowania wzajemnego ich praw politycznych, dotyczących zarówno polityki wewnętrznej jak i polityki zagranicznej.

Można przytoczyć niemało przykładów, że tak zwana ankietą lub selekcja ma na celu wykorzystanie jeńców wojennych do walki przeciw ich własnym rządóm, przeciw interesom ich ojczyzny. W pierwszych latach po zakończeniu wojny światowej lat 1914—1918 zdarzały się próby wykorzystania we wrogich Państwu Radzieckiemu celach rosyjskich jeńców wojennych, którzy pozostali po wojnie we Francji, Anglii, Niemczech, w Austrii, Węgrzech i w niektórych innych państwach.

W roku 1920 rząd francuski prowadził aktywny werbunek jeńców rosyjskich do szeregów band białogwardzistów, stosując przeciw bezbronnym jeńcom wojennym najbrutalniejszą samowolę i okrutną przemoc, wbrew wyrażonej pierwotnie przez rząd francuski zgodzie na repatriację wszystkich rosyjskich jeńców wojennych we Francji bez jakichkolwiek warunków.

Nota komisarza ludowego spraw zagranicznych RSFRR i komisarza ludowego spraw zagranicznych USRR z 29 lipca 1919 roku wymieniała taki fakt, jak groźba wysłania żołnierzy rosyjskich, którzy zatrzymali się we Francji po zakończeniu pierwszej wojny światowej, do Denikina, aby walczili przeciw młodej Republice Radzieckiej. Czyli przeciw tym pod rozmaitymi pretekstami, które nota radziecka słusznie napiętnowała jako dążenie do uczynienia z jeńców wojennych „przedmiotu wymiany, kupna - sprzedaży, jak na targu”.

W radiogramie premiera francuskiego Milleranda do rządu radzieckiego z 26 sierpnia 1920 roku rząd francuski oświadczył dosłownie co następuje:

„Przyjąłem do wiadomości oświadczenie złożone przez Was panu Nansenowi oraz Waszą zgodę na propozycję rządu francuskiego, by możliwie jak najszybciej zakończyć wymianę wszystkich jeńców francuskich w Rosji na wszystkich jeńców rosyjskich we Francji“.

Jak się okazało, w sprawę tę był zamieszany również królewski rząd bułgarski. 29 marca 1920 roku do obozu koncentracyjnego w Warnie, w którym osadzeni zostali rosyjscy jeńcy wojenni, przybył pułkownik bułgarski Nakow i oświadczył jeńcom, że mają udać się na Krym, aby wstąpić tam do szeregów armii byłego generała Wrangla, który powstał przeciwko władzy radzieckiej. Osadzeni w obozie jeńcy wojenni przeciwstawili się temu, obóz został jednak otoczony przez oddział wojsk francuskich i bułgarskich oraz przez bułgarską policję konną; skierowano przeciwko jeńcom karabiny maszynowe i większość z nich, z wyjątkiem tych, którzy ratowali się ucieczką, została pod groźbą rozstrzelania załadowana na okręt i wysłana na Krym.

Należy również powołać się na notę komisarza ludowego spraw zagranicznych RSFRR do rządów Francji, Wielkiej Brytanii, USA, Japonii i Włoch z 28 listopada 1919 roku, kiedy tak zwana międzysojusznicza komisja do spraw repatriacji rosyjskich jeńców wojennych przekształciła się w istocie rzeczy w komitet werbunku do kontrrewolucyjnych band — wrogów narodu rosyjskiego. Rząd radziecki jak najenergiczniej zaprotestował wówczas przeciw temu bezprawiu, obarczając te rządy całą odpowiedzialnością za los rosyjskich jeńców wojennych, których wymienione rządy zamierzały zmusić do walki przeciwko ich braciom. Rząd radziecki uprzedził wówczas wymienione rządy, że zastrzega sobie prawo zastosowania nieodzwrotnych środków przeciwdziałania, oraz przypomniał, że w jego władzy znajdują się oficerowie państw Ententy i wielu niemieckich jeńców wojennych, co ułatwi rządowi radzieckiemu zastosowanie retorsji, zgodnie z żywotnymi interesami mas ludowych Rosji.

W tym wypadku amatorzy teoretyzowania również mieli na względzie swobodną wolę jeńców wojennych, ich rzekomą niechęć do repatriacji, ich rzekomą chęć pozostania w tak zwanych „wolnych“ krajach świata kapitalistycznego. W rzeczywistości zaś we wszystkich tego rodzaju wypadkach za kulisami sprawy ukrywało się zawsze dążenie do powstrzymania rosyjskich jeńców wojennych od repatriacji, aby wcielić ich do szeregów

armii Denikina, Wrangla, Kołczaka, Judenicza i innych wrogów młodej Republiki Radzieckiej.

Nie ulega wątpliwości, że w sprawie wymiany koreańskich i chińskich jeńców wojennych powiara się ta sama historia, kiedy to pod pretekstem rzekomej niechęci samych jeńców wojennych do repatriacji dowództwo amerykańskie usiłuje zastrzymać koreańskich i chińskich jeńców wojennych, aby przerzucić ich na Formozę i do Korei Południowej i wykorzystać do walki przeciw ich ojczyźnie.

3. Omawiając względy natury prawnej, pan Acheson usiłował dowieść, że stanowisko USA w tej sprawie jest całkowicie zgodne z prawem międzynarodowym i z praktyką międzynarodową.

Pan Acheson uznał za konieczne zwrócić uwagę na niektóre układy, podpisane przez rząd Związku Radzieckiego w pierwszych latach rewolucji. Wymienił on szereg umów zawartych przez rząd radziecki w latach 1918 — 1920, z których wynika, że rząd radziecki, jak twierdził pan Acheson, nie domagał się w tych umowach repatriacji tych jeńców wojennych, którzy wyraziliby chęć pozostania na terytorium państwa, które wzięło ich do niewoli. Jednakże p. Acheson wyobrażał sobie, że jego zadanie jest łatwiejsze niż to się okazało w rzeczywistości. Przystępując do analizy wspomnianych umów, oderwał się on od ówczesnych warunków, od ówczesnej rzeczywistości. Miał przed oczyma tylko teksty układów, formuły prawne, ale zupełnie zapomniał o stosunkach społecznych, z jakich się te teksty zrodziły i jakie wycisnęły na tych tekstach znamiona burzliwie rozgrywających się w owym czasie wydarzeń, walki przeciwstawnych koncepcji i kierunków politycznych, walki interesów społecznych i klasowych.

Umowy, o których mówił p. Acheson, były jedynie wynikiem tej walki i, rzecz oczywista, nosiły i musiały nosić znamiona pewnego kompromisu. Nie wolno tego pomijać, ponieważ nie można dać słusznej oceny tego czy innego dokumentu historycznego, jeżeli wyrwie się ten dokument z całego kontekstu wydarzeń historycznych, jeżeli pozbawi się go materialnej, życiowej treści. Aby zrozumieć podstawowe zasady, jakimi kierował się rząd radziecki, przygotowując i zawierając którykolwiek z tych układów w części dotyczącej sprawy jeńców wojennych, zasady na które powoływał się p. Acheson, należało zanalizować przebieg i warunki wydarzeń tamtych czasów, tamtej epoki; należało oce-

nić treść i charakter tego czy innego dokumentu dyplomatycznego, a w szczególności umów zawartych w owych latach przez rząd radziecki, z punktu widzenia specyfiki sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej państwa radzieckiego i jego stosunków z innymi państwami, które to państwa zmierzały wówczas do znanego powszechnie celu — zdławienia młodej Republiki Radzieckiej. Należało nie ograniczać się do rozpatrzenia samych tylko umów, lecz zwrócić uwagę również na inne dokumenty, będące odbiciem ówczesnej politycznej i międzynarodowej sytuacji Rosji Radzieckiej. Wówczas można byłoby uniknąć pochopnych i nieuzasadnionych wniosków, dotyczących również umów, na które powołał się p. Acheson w swym przemówieniu z 24 października.

O ile mogłem zrozumieć pana Achesona, to powołując się na wymienione wyżej umowy rządu radzieckiego w sprawie wymiany jeńców wojennych usiłował on dowieść, że rząd radziecki trzymał się niezmiennie jednej zasady — za podstawę do repatriacji uważał chęć jeńców do repatriowania się. Pan Acheson nie uwzględnił jednak szeregu okoliczności. Jeżeli rozpatruje się umowę między RSFRR a Wielką Brytanią w sprawie wymiany jeńców wojennych, zawartą w Kopenhadze w 1920 roku, umowę na którą powołał się p. Acheson, to musi się rzucić w oczy fakt, że rząd radziecki w artykule 7 tejże umowy rzeczywiście zobowiązywał się repatriować wszystkich brytyjskich jeńców wojennych, którzy wyrażą chęć powrotu do kraju. Równocześnie jednak w artykule 1 tejże umowy rząd brytyjski zobowiązuje się repatriować wszystkich rosyjskich jeńców wojennych, znajdujących się w Imperium Brytyjskim lub też na jakimkolwiek terytorium podporządkowanym władzy rządu brytyjskiego, bez jakiegokolwiek wzmianki o wyrażonym przez jeńców wojennych odpowiednim życzeniu. Że tak jest — świadczy również nota Komisariatu Ludowego Spraw Zagranicznych z 19 grudnia 1919 roku, gdzie w sprawie tej czytamy co następuje:

„Od samego początku proponowaliśmy Anglikom rzeczywiście ogólną wymianę, to jest wzajemnie być repatriowani **wszyscy nasi ludzie** znajdujący się w rękach angielskich, nie wyłączając aresztowanych przez Anglików w Persji pracowników naszej misji, a ponadto rząd angielski miał usunąć wszelkie przeszkody na drodze repatriacji naszych jeńców i obywateli z Niemiec i państw neutralnych, z którymi prowadzilibyśmy odrębne

rozkazy w sprawie wymiany”. Oto charakterystyczny fakt — układ, zawierający dwa artykuły o repatriacji jeńców wojennych. My, Rosjanie, żądaliśmy wówczas aby zwrócono nam **wszystkich** jeńców wojennych, gotowi byliśmy jednak zgodzić się z postulatami, aby do Wielkiej Brytanii powrócili tylko ci jeńcy wojenni, którzy zechcą tam powrócić. Acheson nie zauważył tej małej różnicy w dwóch wymienionych artykułach. Prawdopodobnie nie udało mu się również zobaczyć na własne oczy samej umowy. Prawdopodobnie posłużył się jakąś informacją, sporządzoną przez sekretarzy. Ale dla nas, ministrów, posługiwanie się — bez należytego sprawdzenia — **informacjami sporządzonymi przez sekretarzy** — jest rzeczą nader niebezpieczną.

Należy podkreślić, że rząd radziecki sprzeciwiał się wysuwanej przez rząd angielski propozycji, aby przekazać rządowi radzieckiemu stu wywiezionych z Północy do Anglii Rosjan wzamian za wypuszczenie **wszystkich** Anglików — jeńców wojennych i cywilnych.

W nocy z dnia 29 listopada tegoż roku rząd radziecki domagał się „ogólnej wymiany naszych i sojuszników jeńców”. Lord Curzon odrzucił ten plan ogólnej wymiany, obejmujący wszystkich sojuszników i zaproponował wymianę oficerów i żołnierzy według zasady jeden za jednego, a następnie dokonanie wymiany jeńców cywilnych również według tej samej zasady.

Jeśli zanalizuje się uważnie wymienione noty, musi rzucić się w oczy fakt, że w notach tych, z punktu widzenia rządu radzieckiego, nie ma nawet mowy o wymianie tych tylko jeńców wojennych, którzy wyraziliby chęć repatriacji.

Pan Acheson wspominał o układzie RSFRR z Francją z 20 kwietnia 1920 roku. Ale gdyby odniósł się on poważniej do danej sprawy, a nie zadowolony po prostu swoim sekretarzem, który przygotował mu widocznie odpowiednią informację, nie zadając sobie trudu wgłębiania się w te zagadnienia, to musiałby zwrócić uwagę na radiogram Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych RSFRR z 29 lipca 1919 roku do ówczesnego ministra spraw zagranicznych Francji Pichona, który oświadczył, że „jego zamiar odesłania Rosjan do ojczyzny jest bezwarunkowy i niezależny od jakichkolwiek rokowań z Rosją Radziecką, i że rząd francuski będzie w dalszym ciągu odsyłał ich do ojczyzny w trybie autonomicznym”, inaczej mówiąc, **nie** wiążąc się żadnymi warunkami, inaczej mó-

więc, uznając zasadę repatriacji **wszystkich** jeńców wojennych bez stosowania jakiegokolwiek selekcji. Rząd radziecki całkowicie się z tym zgodził. W dalszych radiogramach w tej sprawie francuskie ministerstwo spraw zagranicznych powtórzyło tę obietnicę, absolutnie nie wspominając o jakichkolwiek warunkach wymiany. Jednakże rząd Pichona nie spełnił swej obietnicy, co spowodowało ze strony Ludowego Komisarjatu Spraw Zagranicznych słuszny zarzut pod adresem rządu francuskiego, że okoliczności, jakie potem nastąpiły, w szczególności dotyczące ładowania żołnierzy rosyjskich, repatriowanych z Francji, dowiodły, jak stwierdza nota, iż „od obecnego rządu francuskiego nie należało spodziewać się przejawów najelementarniejszych uczuć szlachetności i wdzięczności, i że uroczyste deklaracje i obietnice tego rządu, nawet wielokrotnie powtarzane, nie mają żadnej wartości”.

Chodzi o to, że Pichon, przyrzekając odesłać do ojczyzny rosyjskich jeńców wojennych „bezwzględnie i niezależnie od jakichkolwiek rokowań”, tzn. od jakichkolwiek warunków, po przewiezieniu części tych jeńców do portu w Odessie uzależnił ich wysadzenie na ląd od wydania rządowi francuskiemu jeńców francuskich, wziętych do niewoli przez wojska radzieckie na terytorium Ukrainy, jak również wszystkich cudzoziemców, włączając nawet obywateli państw neutralnych, grożąc, że w wypadku niewykonania tego warunku skieruje rosyjskich żołnierzy do Denikina, wzmocni blokadę wybrzeża Morza Czarnego i zbombarduje Odessę.

W tym wypadku rząd radziecki również pozostał konsekwentny i wierny swym zasadom, nie uzależniając wymiany jeńców od jakichkolwiek warunków. Jednocześnie protestował on przeciwko szantażowi, uprawianemu przez władze francuskie kosztem umęczonych żołnierzy rosyjskich, powracających z Francji.

Przytoczone przykłady dowodzą, że zacytowane przez Achesona poszczególne punkty układów o wymianie jeńców, które zawarte zostały przez rząd radziecki w pierwszych latach po Rewolucji Październikowej, nie określają same przez się zasadniczego stanowiska rządu radzieckiego w tej sprawie. Z tego, co powiedziałem, widać, że układy te były wynikiem ówczesnych okoliczności, kiedy to Rosja Radziecka, wytężając siły w ciężkiej walce o przezwyciężenie trudności stojących na drodze Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, podejmowała w swych stosunkach z innymi

państwami, w szczególności w związku z ich żądaniami dotyczącymi repatriacji jeńców — decyzje podyktowane przez ówczesne warunki historyczne.

Pan Acheson powoływał się na traktat brzeski. Ale wie on zapewne, że rząd radziecki był zmuszony podpisać ten traktat, który był jednym z traktatów najbardziej grabieżczych, ohydnych i narzuconych przemocą. Już sam ten fakt wymagał ostrożności w wysnuwaniu wniosków z takich źródeł.

Jakaż tedy zasada obowiązuje w prawie międzynarodowym? Zasada ta, wyrażona w wielu konwencjach międzynarodowych, m. in. w artykule 20 Konwencji Haskiej, głosi: „Po zawarciu pokoju jeńcy wojenni winni być odesłani do kraju ojczystego w możliwie krótkim terminie”.

Albo w artykule 75 Konwencji Genewskiej z 1929 roku o jeńcach wojennych, który brzmi: „W każdym wypadku repatriacja jeńców odbędzie się w jak najkrótszym terminie po zawarciu pokoju”.

Albo w artykule 118 Konwencji Genewskiej z 1949 roku, który głosi:

„Jeńcy wojenni są zwalniani i repatriowani natychmiast po zaprzestaniu działań wojennych”.

Artykuł ten ma bezwzględnie kateryczny charakter, jak to widać z następującego ustępu:

„W razie braku postanowień w tej kwestii w układzie zawartym przez pozostające w konflikcie strony w celu zaniechania działań wojennych, lub w razie braku takiego układu, każde z państw posiadających jeńców samo sporządzi i niezwłocznie wykona plan repatriacji, zgodnie z zasadą, wyłożoną w poprzednim ustępie”.

Warto zaznaczyć, że artykuł 118 nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że inne postanowienia, zawarte w dwustronnych układach państw zainteresowanych, w żadnym wypadku nie mogą osłabić obowiązującej mocy wspomnianej konwencji międzynarodowej.

Ten sam artykuł przewiduje, że brak porozumień w sprawie rozrachunków, związanych z transportem jeńców — „nie może w żadnym wypadku usprawiedliwiać nawet najmniejszej zwłoki w repatriacji jeńców”. Jedyne zastrzeżenie, stanowiące wyjątek od tej zasady, zawiera artykuł 119 Konwencji, przewidujący możliwość zatrzymania tych jeńców, przeciwko którym wszczęto dochodzenie karne z powodu popełnionych przez nich zbrodni, lub którzy już zostali skazani za przestępstwa kryminalne.

O kategoriycznym charakterze wszystkich postanowień tej Konwencji świadczy również 7 artykuł Konwencji Genewskiej z 1949 roku, który głosi:

„Jeńcy wojenni w żadnym wypadku nie mogą zrezygnować, częściowo lub całkowicie, z praw, które im gwarantuje niniejsza Konwencja i specjalne porozumienia przewidziane w artykule poprzednim, jeśli porozumienia takie istnieją”.

Artykuł ten nie pozostawia żadnej furtki, która mogłaby uzasadnić zatrzymywanie jeńców w niewoli pod pretekstem, iż jeńcy ci rzekomo sami nie chcą się repatriować. Na konferencji międzynarodowej w Genewie w roku 1949 rozgorzała walka w czasie dyskusji nad propozycją delegacji austriackiej, propozycją, która polegała na tym, aby przyznać jeńcom wojennym prawo odmowy powrotu do kraju ojczystego. Delegacja radziecka wypowiedziała się wówczas zdecydowanie przeciwko tej propozycji. I muszę powiedzieć ku chwale delegacji amerykańskiej, że przedstawiciel USA generał Parker również głosował przeciwko propozycji austriackiej wraz z przedstawicielem ZSRR i większością delegatów na konferencję.

Nie mogę nie przypomnieć również panu Lloydowi, że przedstawiciel Anglii na konferencji genewskiej w roku 1949 oświadczył, iż byłoby rzeczą nierozsądną przyjmować taką poprawkę, ponieważ obowiązki państwa, w ręku którego znajdują się jeńcy, powinny być ograniczone do odesłania jeńców z powrotem do kraju, któremu służyli w chwili wzięcia ich do niewoli. Poprawka Austrii została odrzucona większością głosów.

Oto zasada obowiązująca w prawie międzynarodowym, o której pan Acheson nie wspomniał nawet słówkiem, jakkolwiek zużył prawie trzy godziny na przedstawienie swego stanowiska, usiłując usprawiedliwić samowolę i bezprawie, jakich dopuszcza się dowództwo amerykańskie wobec jeńców koreańskich i chińskich, gwałcąc wszystkie podstawowe normy prawa międzynarodowego i międzynarodowej praktyki.

O tym samym jest mowa również w rezolucji Zgromadzenia Ogólnego „O środkach pokojowego rozwiązania problemu jeńców wojennych”. Wiadomo, że rezolucja ta zmierzała do celów wrogich Związkowi Radzieckiemu, jak to potwierdził w swym przemówieniu również Acheson, ale wobec tego, że w rezolucji tej postawiono ogólne zagadnienie wymiany jeńców wojennych, pan Acheson nie może negować, iż rezolucja ta wręcz obala tezy,

których usiłował on tu bronić, gdyż domaga się ona od wszystkich państw, żeby postępowały zgodnie z powszechnie uznanymi normami stosunków międzynarodowych i Konwencji Genewskiej z 1949 roku, oraz nie czyni żadnych zastrzeżeń na temat dobrowolności, na co pan Acheson kładł główny nacisk w swym przemówieniu.

Czyż wszystkie te fakty i dane nie wystarczą aby pan Acheson zrozumiał wreszcie, jak nieuzasadnione są jego próby usprawiedliwiania praktyki dowództwa amerykańskiego w Korei oraz stanowiska rządu USA w sprawie wymiany jeńców, jak nieuzasadnione jest jego twierdzenie, iż praktyka ta jest rzekomo zgodna z zasadami i zwyczajami prawa międzynarodowego!

Powołując się na tę rezolucję, p. Acheson nie mógł nawet wymyśleć lepszego sposobu obalenia absolutnie niesłusznego stanowiska dowództwa amerykańskiego w Korei w sprawie wymiany jeńców, lepszego dowodu brutalnego pogwałcenia przez to dowództwo w szczególności Konwencji Genewskiej z 1949 roku.

P. Acheson zakończył swe przemówienie zawiłym frazesem o tym, że władze amerykańskie są za pokojowym uregulowaniem kwestii koreańskiej na uczciwych zasadach. Lecz jeśli broni on uparcie propozycji amerykańskiej w sprawie przymusowego zatrzymania jeńców, to oznacza to, iż w rzeczywistości zamierza on zająć inne stanowisko, którego w żaden sposób nie można nazwać „uczciwą zasadą”.

Wniosek: Obowiązująca zasada międzynarodowego prawa i międzynarodowej praktyki wymaga bezwzględnej, bezwarunkowej i całkowitej wymiany jeńców wojennych, wymaga aby strona, która wzięła do niewoli, zapewniła powrót do kraju ojczystego wszystkich jeńców, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, nie podejmując żadnych sztucznych kroków, tym bardziej takich, którym towarzyszy brutalna przemoc, dochodząca do znęcania się nad jeńcami i mordowania ich, aby przemocą utrzymać tych jeńców z dala od ojczyzny — kroków, osłanianych fałszywymi i obłudnymi frazesami o „swobodnej woli” jeńców i „dobrowolnej repatriacji”, a stosowanych w celu zamaskowania swych bezprawnych działań. Związek Radziecki bezwzględnie uznaje tę obowiązującą zasadę prawa międzynarodowego, służy jej i będzie służyć, jak każdy, kto gotów jest służyć swej ojczyźnie. I na odwrót, zasadę tę naruszają ci, którzy egoistyczne interesy

poszczególnych grup stawiają ponad interesy ojczyzny, ponad interesy pokojowej współpracy. Musimy przestrzec ich przed takim krokiem, gdyż w przeciwnym wypadku Organizacja Narodów Zjednoczonych nie spełni swego obowiązku, co poważnie narazi na szwank autorytet i imię Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Należy dodać, że Acheson, mówiąc szczegółowo o porozumieniach zawartych przez Rosję Radziecką w latach 1918 — 1920, pominął milczeniem układy, podpisane przez Stany Zjednoczone, jakkolwiek są one bezpośrednio związane ze sprawą wymiany jeńców. Jest to zrozumiałe, albowiem układy takie, jak np. traktat pokojowy, zawarty w roku 1898 między USA i Hiszpanią, opierają się nie na zasadzie tzw. „dobrowolnej repatriacji”, lecz na powszechnie uznanej w prawie międzynarodowym zasadzie powszechnej i obowiązkowej repatriacji wszystkich jeńców. Pan Acheson pominął milczeniem również taki godny uwagi, zwłaszcza jeśli chodzi o dane zagadnienie, traktat, jak traktat wersalski będący tworem amerykańskiego prezydenta Wilsona. Artykuł 220 tego traktatu również uznaje zasadę powszechnej i obowiązkowej repatriacji.

Czyż trzeba jeszcze wymieniać porozumienia w sprawie rozejmu, podpisane w czasie drugiej wojny światowej przez Stany Zjednoczone, porozumienia, które także przewidują jak najszybszą repatriację wszystkich jeńców wojennych, nie wspominając ani słowem o jakimś „nieskrępowanym wyrażaniu woli”? Czyż trzeba jeszcze powoływać się na artykuł 71 traktatu pokojowego z Włochami, który stwierdza wręcz:

„Jeńcy włoscy winni być repatriowani możliwie jak najszybciej, zgodnie z porozumieniami zawartymi między poszczególnymi państwami, w których ręku znajdują się ci jeńcy, a Włochami”.

Takie same postanowienia zawierają traktaty pokojowe z Rumunią (artykuł 20), z Bułgarią (artykuł 19) i z Węgrami (artykuł 21). Wszystkie te traktaty, jak wiadomo, podpisane zostały również przez Stany Zjednoczone.

Jeśli sięgniemy do deklaracji o klęsce Niemiec oraz do aktu o kapitulacji Japonii, to przekonamy się, że również one przewidują bez jakichkolwiek zastrzeżeń obowiązek władz niemieckich i japońskich przekazania przedstawicielom sojuszników wszystkich jeńców, należących do sił zbrojnych Narodów Zjednoczonych.

Artykuł 6 deklaracji o klęsce Niemiec głosi:

„a) Władze niemieckie powinny przekazać przedstawicielom sojuszników zgodnie z trybem, który zostanie przez nich ustalony, wszystkich znajdujących się w ich ręku jeńców wojennych, należących do sił zbrojnych Narodów Zjednoczonych, oraz przedłożyć pełne wykazy tych osób z wymienieniem miejsca ich pobytu w Niemczech oraz na terytorium, które było okupowane przez Niemcy”.

Artykuł 7 aktu o kapitulacji Japonii głosi:

„Niniejszym polecamy japońskiemu rządowi cesarskiemu i japońskiemu cesarskiemu sztabowi generalnemu zwolnić niezwłocznie znajdujących się obecnie pod kontrolą Japończyków wszystkich sojuszników jeńców wojennych oraz internowane osoby cywilne, oraz zapewnić im ochronę, utrzymanie i opiekę nad nimi, jak również niezwłoczne przewiezienie ich do wskazanych miejscowości”.

P. Acheson uważał widocznie, że dwustronne układy, zawierające uznanie możliwości zrezygnowania z repatriacji, są dowodem tego, iż w praktyce międzynarodowej spotyka się tego rodzaju układy. Ale w tym wypadku trzeba wziąć pod uwagę dwie okoliczności:

1. Sam fakt układu, w którym specjalnie zastrzeżone jest prawo zrezygnowania z repatriacji, potwierdza tylko moc obowiązującą uznanej powszechnie zasady niedopuszczalności tego rodzaju zrezygnowania. Nie na próżno Anglicy powiadają: „The exception proves the rule” („wyjątek potwierdza regułę”).

2. Gdyby w prawie międzynarodowym obowiązywała zasada, której broni delegacja amerykańska, wtórująca stanowisku dowództwa wojskowego w Korei, to nie byłoby żadnej konieczności zawierania specjalnych układów, wprowadzających ograniczenia do tej zasady. Wystarczyłaby norma prawa międzynarodowego. Ale takiej normy nie ma. Istnieje norma wręcz wykluczająca zasadę, którą rząd USA usiłuje wprowadzić w życie. Ale rząd ten nie chce liczyć się z powszechnie uznaną zasadą, gdyż nie jest mu to na rękę.

Nie będzie rzeczą zbędną, jeśli odwołamy się również do naukowych autorytetów prawa międzynarodowego, aby stwierdzić, jaka jest communis opinio doctorum — tj. jednomyślna opinia uczonych.

Z wypowiedzi znanego prawnika angielskiego profesora Oppenheima, profesora amerykańskiego

Charlesa Phenvicka, profesora uniwersytetu w Harvard George Wilsona, znanego prawnika francuskiego—specjalisty w zakresie prawa międzynarodowego—Fauchille'a, znanego rosyjskiego specjalisty prawa międzynarodowego Martensa i wielu innych wynika, że wszyscy oni zgodnie uważają, iż po zawarciu pokoju jeńcy wojenni powinni być niezwłocznie repatriowani, jak to przewiduje Konwencja Haska z 1907 roku, jak to przewidywał traktat pokojowy zawarty między Hiszpanią a USA w 1898 roku, jak to przewidywał artykuł 10 porozumienia o rozejmie z Niemcami z 11 listopada 1918 roku.

Pozostaje jeszcze poczynić następujący wniosek, który narzuca się sam przez się: należy przestrzegać powszechnie uznanych zasad i norm prawa międzynarodowego, zwłaszcza gdy są one wyrażone w konwencjach międzynarodowych, pod którymi widnieją podpisy państw, które wzięły na siebie w ten sposób nie tylko moralne, lecz również prawne zobowiązania. Nie wolno kręcić prawem międzynarodowym jak dyszlem, w którą stronę się chce, w zależności od tych czy innych chwilowych interesów i egoistycznych celów. Nie wolno liczyć na to, że takie lekceważenie, taka samowola nie zostanie potępiona przez opinię publiczną, nie wywoła jak najostrzejszego protestu wszystkich uczciwych ludzi, nie spowoduje oporu, który nieuchronnie rodzi się w wyniku zaniepokojenia i obrazy sumienia miłujących pokój narodów.

Sprawa wymiany jeńców pozostała jedyną przeszkodą na drodze do pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej, na drodze do położenia kresu trwającej już przeszło dwa lata wojnie koreańskiej ze wszystkimi jej nieszczęściami i cierpieniami. Spokojne i obiektywne rozpatrzenie problemu wymiany jeńców winno przekonać wszystkich, iż strona koreańsko-chińska zajęła całkowicie słuszne stanowisko. Wszyscy miłujący pokój ludzie, wszyscy ludzie dobrej woli winni poprzeć to stanowisko, albowiem toruje ono drogę do jak najszybszego zakończenia wojny koreańskiej, do pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej.

Opracowany przez Stany Zjednoczone projekt rezolucji, do której przyłączył się szereg delegacji krajów uczestniczących w wojnie w Korei, nie odpowiada temu wymogowi i powinien być odrzucony jako całkowicie niezadowolający.

Wśród wielu ważnych zagadnień, związanych z sytuacją w Korei, niepoślednie miejsce zajmuje

sprawa zjednoczenia i odbudowy Korei. Komisja, powołana dla przyczynienia się do rozwiązania tego problemu, nie wywiązała się ze swego zadania i dowiodła, iż absolutnie się do tego nie nadaje i nie jest zdolna rozwiązać tak ważnego zadania, jak współdziałanie przy zjednoczeniu i odbudowie Korei. Zresztą komisja do tego nawet nie dążyła, albowiem przekształciła się w narzędzie amerykańskiego dowództwa wojskowego, jak to wynika z jej własnego sprawozdania, a zwłaszcza z punktu 70 tego sprawozdania.

Komisja do spraw zjednoczenia i odbudowy Korei, jak to wykazała cała jej działalność, nie została bynajmniej powołana w tym celu, by przyczynić się do zjednoczenia Korei i jej odbudowy, lecz w tym celu, aby wprowadzić w błąd opinię publiczną, by wmówić jej, że interwencji amerykańscy rzekomo stawiają przed sobą takie zadanie. W rzeczywistości nie stawiają oni przed sobą takiego zadania i nie mogą go postawić, dopóki prowadzą barbarzyńską wojnę przeciwko narodowi koreańskiemu, burząc całe miasta i wsie, pustosząc ziemię koreańską, mordując ludność. Nie trzeba chyba dowodzić całej niedorzeczności twierdzenia, że interwencji amerykańscy, działając rzekomo w imieniu ONZ, dążą do odbudowy Korei, do jej zjednoczenia. O żadnym zjednoczeniu nie może być mowy, skoro narzucona narodowi koreańskiemu wojna pogłębiła jeszcze bardziej rozbięcie Korei na dwie części, skoro bezlitosne bombardowanie zaplecza Korei Północnej wyklucza wszelką możliwość prowadzenia jakiegokolwiek pracy nad odbudową.

Jasne jest, że główne zadanie w kwestii koreańskiej polega na tym, aby położyć kres wojnie, aby doprowadzić do pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej. Zgłoszone przez delegację polską propozycje w pełni odpowiadają temu wymogowi, albowiem stanowią cały program działania, zmierzający do skutecznego rozwiązania głównego, najważniejszego zagadnienia — zagadnienia wojny i pokoju w Korei. Wskutek niesłusznej decyzji Komisji Politycznej odnośnie kolejności rozpatrywania poszczególnych punktów porządku dziennego, propozycje delegacji polskiej rozpatrzone zostaną później. Obecnie na porządku dziennym znajduje się sprawozdanie komisji do sprawy zjednoczenia i odbudowy Korei. Delegacja Związku Radzieckiego, zgodnie z zadaniami tego punktu porządku dziennego, wnosi na rozpatrzenie Komisji Politycznej swe propozycje i wyraża przekonanie, iż spotkają

się one z należyтым poparciem ze strony wszystkich delegacji, które rzeczywiście pragną zjednoczenia i odbudowy Korei.

Nasz projekt rezolucji głosi:

„Zgromadzenie Ogólne,

po rozpatrzeniu sprawozdania komisji do spraw zjednoczenia i odbudowy Korei uważa za konieczne:

powołać komisję dla pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej z udziałem bezpośrednio zainteresowanych stron i innych państw, w tym również państw, które nie brały udziału w wojnie w Korei; polecić wspomnianej komisji niezwłoczne podjęcie kroków w celu uregulowania kwestii koreańskiej w duchu zjednoczenia Korei, przez samych Koreańczyków, pod nadzorem wymienionej wyżej komisji“.